Nr. 1. Lwów, dnia 1. Stycznia 1890. Rok XIII.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 marek, 5 złr., 5 rs., 12 franków.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

WYCHODZI z początkiem każdego miesiąca.

NA NOWY ROK.

Trzynasty rok swego istnienia rozpoczyna *Łowiec.*

Ileż to zmian w tym czasie zaszło! A jakiż to postęp przedewszystkiem w wyobrażeniach o łowiectwie, jaki rozwój usiłowań, ażeby zabawę myśliwską podnieść do znaczenia uprawy ważnego działu gospodarstwa narodowego, aby prawo bicia zwierzyny łownej połączyć z obowiązkiem ochrony jej.

Broń myśliwską udoskonala technika z dniem każdym, zamiłowanie myśliwstwa rozszerza się coraz bardziej na różne koła towarzyskie, znawstwo łowieckiego rzemiosła staje się coraz powszechniejszem i ilość bitej zwierzyny mnoży się też na naszych targach — a mimo to knieje stają się coraz pełniejsze i wyniki łowów bywają coraz bogatsze. Czemuż to przypisać? Wprowadzeniu racyonalnych poglądów w cały zakres łowiectwa, systematycznemu tępieniu drapieżców i szkodników, opiece nad zwierzyną w czasie jej lęgu, a pielęgnowaniu i żywieniu w ciężkich dla niej chwilach.

Do rozszerzenia tych zasad racyonalnego myśliwstwa przyczynił się w swoim zakresie działania i *Łowiec* jak mógł i umiał. A jeśli skutki są widoczne, i on choćby drobną część zasługi windykuje dla siebie.

W roku, który rozpoczynamy, czekają gal. Towarzystwo łowieckie i organ jego, a oraz wszystkich miłośników myśliwstwa dwie ważne sprawy: rozbiór postanowień, które zawrzeć ma nowa i na jesienną sesyę sejmu krajowego przygotowywana ustawa łowiecka — oraz godne naszej roli w świecie łowieckim przedstawienie myśliwstwa polskiego na zapowiedzianej w r. b. wystawie rolniczo-leśnej w Wiedniu.

Łaskawych czytelników naszych wzywamy przeto do dyskusyi nad pierwszą, a do zasilenia ciekawemi okazami drugiej. I w jednym i w drugim kierunku potrzeba serdecznego zajęcia się, tak jak na prawdziwych myśliwych przystało!

Łowiec, nie przestając być, jak dotąd, wiernem zwierciadłem stosunków łowieckich naszego kraju, poświęci w roku bieżącym obu tym sprawom wiele uwagi i współdziałania, a obecnie wraz z życzeniami noworocznemi zasyła całej drużynie myśliwskiej najserdeczniejsze: Szczęść Boże!

W sprawie ustawy łowieckiej.

W ostatnim numerze zeszłorocznym opowiedzieliśmy cały przebieg czynności Wydziału krajowego, sejmu i rządu, zmierzających do opracowania nowego projektu ustawy łowieckiej, któraby, objąwszy całość przedmiotu, usunęła potrzebę uchwalenia niektórych nowel do obowiązujących obecnie ustaw łowieckich.

Dwa są w tej chwili główne materyały, służące za podstawę do dalszych prac w tym przedmiocie, tj. projekt ustawy łowieckiej, wypracowany przez Wydział krajowy i przedłożony sejmowi w listopadzie r. 1887. — tudzież projekt wypracowany w ministerstwie rolnictwa w roku ubiegłym i przedłożony właśnie ankiecie, zwołanej przez c. k. namiestnictwo.

Chcąc czytelnikom naszym i wogóle miłośnikom łowiectwa dać możność gruntownego zastanowienia się nad projektowanemi zmianami dzisiejszych ustaw łowieckich i wynurzenia w danym razie swych zapatrywań na sprawę w formie korespondencyj do *Łowca*, podamy na tem miejscu oba główne projekta w całości, a obecnie rozpoczynamy od projektu Wydziału krajowego z r. 1887., który brzmi jak następuje:

I. Prawo polowania.

§. 1.

Każdemu posiadaczowi gruntu przysługuje w granicach niniejszej ustawy prawo polowania, to jest wyszukiwania, łowienia i przywłaszczania sobie wszelkiej dzikiej zwierzyny i dzikiego ptactwa, na gruncie jego będących.

§. 2.

Tylko posiadaczowi kompleksu, wynoszącego najmniej 115 hektarów przestrzeni, a obcą posiadłością nieprzedzielonego, służy prawo samoistnie wykonywać na nim polowanie.

Drogi, koleje żelazne, rzeki, kanały lub potoki nie przerywają całości kompleksu.

§. 3.

W ogrodach uprawnych, w parkach i zwierzyńcach, zupełnie i trwale otoczonych murem, parkanem lub ogrodzeniem, chociażby rozległość takowych nie wynosiła 115 hektarów, prawo samoistnego polowania przysłuża ich posiadaczom.

Za zupełne i trwałe otoczenie należy uważać takie, z po za którego zwierzyna nie może się wydostać na zewnątrz.

§. 4.

Na wszystkich innych obszarach, nie podpadających pod przepisy §. 2. i 3. niniejszej ustawy, a w obwodzie gminy administracyjnej położonych, jak również na obszarach własnością gmin będących, bez względu na rozległość tych ostatnich, przysługuje prawo polowania gminie, która obowiązaną wykonywać takowe przez niepodzielne wydzierżawienie w drodze publicznej licytacyi, na wspólną korzyść posiadaczy gruntowych.

Posiadacze obszarów, w §. 2. i 3. wymienionych, mogą przyłączyć się ze swoimi obszarami, pod względem wykonywania prawa polowania, do przyległych obszarów myśliwskich gminnych, lecz nie inaczej, jak tylko za wspólną zgodą i na cały peryod wydzierżawienia polowania gminnego; o czem jednak władzę polityczną powiatu, strony zawiadomić mają.

§. 5.

Jeżeli kształt lub ograniczenie samoistnego lub gminnego obszaru myśliwskiego będą tak nieregularne, że użytkowanie na nich z polowania doznawałoby przeszkód, lub przynosiło szkodę w kulturze łowieckiej w sąsiednim obszarze myśliwskim, interesowana strona może wyjątkowo żądać wyłączenia pojedynczych parcel z terytoryum jednego obszaru myśliwskiego, a przyłączenia ich do sąsiedniego obszaru.

§. 6.

Jeżeli pewna część obszaru myśliwskiego, której przestrzeń nie wynosi 115 hektarów, do jednego lub więcej posiadaczy należąca, otoczona jest w całości lub w dwóch trzecich częściach przez sąsiedni obszar myśliwski, to posiadacze owej części (enklawy) obowiązani będą oddać ją w dzierżawę posiadaczowi otaczającego ją obszaru, który znów ma obowiązek wziąć takową w dzierżawę.

Czynsz dzierżawny z przyłączonych parcel lub enklaw w braku porozumienia stron interesowanych, oznaczy władza polityczna powiatowa, z uwzględnieniem przestrzeni, podług przeciętnych cen dzierżawnych w trzech najbliższych obszarach myśliwskich przez dzierżawców opłacanych.

§. 7.

O wszelkich sprawach, dotyczących ustanowienia obszarów myśliwskich, uznania ich za zamknięte, tudzież zarządzania zmian w ich odgraniczeniu, orzeka w pierwszej instancyi polityczna władza powiatowa w porozumieniu się z wydziałem powiatowym, a w razie potrzeby, po wysłuchaniu na ten cel zawezwanych znawców. W drugiej i ostatniej instancyi rozstrzyga c. k. namiestnictwo.

Zmiany granic gminnych obszarów myśliwskich mogą być przeprowadzone dopiero z terminem rozpoczynającej się dzierżawy polowania.

II. Dozorcy polowania.

§. 8.

Uprawnieni podług niniejszej ustawy do samoistnego wykonywania polowania (§. 2.), jakoteż dzierżawcy polowania gminnego, winni są ustanowić do dozoru polowania wykwalifikowanych myśliwych, w granicach obszaru myśliwskiego zamieszkałych, i tych do zaprzysiężenia i zatwierdzenia władzy politycznej powiatowej przedstawić. Mogą oni także sami podjąć się tego dozoru, jeżeli posiadają przepisaną kwalifikacyę.

§. 9.

Za wykwalifikowanego dozorcę polowania uważany będzie ten, który złożył z dobrym skutkiem egzamin rządowy, przepisany dla służby leśnej i dozoru polowania, lub też uzyskał świadectwo przez ustanowić się mające komisye egzaminacyjne myśliwskie wydane.

Skład komisyj egzaminacyjnych, ich siedziby, czas urzędowania, porządek wydawania świadectw kwalifikacyjnych i warunki otrzymania takowych, określi rozporządzenie wykonawcze do niniejszej ustawy, przez c. k. namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym wydać się mające.

§. 10.

Zaprzysiężonym na dozorcę polowania może być ten, który prócz kwalifikacyi, wymaganej w §. 9., jest umysłowo i fizycznie zdrowym, ukończył 20 lat życia, pod względem nienagannego prowadzenia się zasługuje na zaufanie, i względem którego nie zachodzą przyczyny wymienione w §. 63. lit. *c*, *d*, *e*, dla których karta myśliwska wydaną być nie może.

§. 11.

Dozorcy polowania, przez polityczną władzę powiatową zaprzysiężeni, mają obowiązek podczas pełnienia służby nosić przepisane dla nich odznaki, a wtedy uważani będą jako straż publiczna w myśl ustawy państwowej z dnia 16. czerwca 1872. (Nr. 84. dz. u. p.)

III. Użytkowanie z polowania.

§. 12.

Dzika zwierzyna i ptactwo, na obszarach myśliwskich stale lub czasowo przebywająca i przedmiotem polowania będąca, jest własnością użytkującego z polowania o tyle, o ile łowienie jej nie jest ustawami wzbronione, lub jeżeli co do niektórych gatunków nie nastąpiło w kontrakcie o dzierżawę polowania gminnego wyraźne wyłączenie w celu zaszanowania.

Rogi jelenie i sarn, również części użytkowe dziczyzny, są własnością użytkującego z polowania.

§. 13.

Zwierzynę łowną, uznaną za szkodliwą, jako to: niedźwiedzie, wilki, dzikie koty, żbiki, rysie, kuny, tchórze, wydry, dzikie świnie, króliki niehodowane; z ptaków: orły, jastrzębie, sępy, puhacze, kruki i sroki wolno każdemu i w każdym czasie wszelkimi sposobami tępić na swoim gruncie, z zachowaniem ostrożności dla bezpieczeństwa mienia i osób wskazanych. Własność jednak ubitej zwierzyny należy do użytkującego z polowania na jego obszarze, którą odebrać może za uiszczeniem temu, który ją ubił, tak zwanego strzałowego, jakie c. k. rząd w tej okolicy służbie leśnej udziela.

§. 14.

Nie wolno użytkującemu z polowania ścigać zwierzyny, która na jego obszarze zraniona przeszła do obcego obszaru.

§. 15.

Dopóki plony z pól zebrane nie zostaną, z wyjątkiem pól obsadzonych kartoflami, burakami i innemi roślinami okopowemi, nie wolno bez pozwolenia właściciela plonu tam polować, ani psów myśliwskich w te miejsca puszczać.

§. 16.

Zakazanem jest w ogóle odbywanie polowań z nagonką i obław publicznych przez cały dzień w niedzielę i święta uroczyste wyznań chrześcijańskich; w inny zaś sposób polować wolno dopiero po ukończeniu przedpołudniowego nabożeństwa w miejscowych kościołach. Dalej na zwierzynę, którą ustawa niniejsza ochrania nie wolno polować nocną porą lub przy świetle, do łowienia używać sideł, żelazek, łapek i innych tym podobnych przyrządów. Nie wolno również do polowania używać gończych psów myśliwskich w czasie od 1. marca do 1. października z wyjątkiem na zwierzynę szkodliwą.

Zakładanie trucizny i urządzanie wilczych jam może mieć miejsce tylko za zezwoleniem politycznej władzy powiatowej, z zachowaniem środków ostrożności dla publicznego bezpieczeństwa przez nią wskazanych.

§. 17.

Wydzierżawianie polowań na obszarach gminnych, odbywać się ma drogą publicznej licytacyi w miejscu urzędowania politycznej władzy powiatowej, lub w innym urzędzie, gdzie władza ta oznaczy.

Do licytacyi ma także wydział powiatowy delegata swego wyznaczyć.

Ogłoszenie o dzierżawie nastąpi na 6 miesięcy przed upływem dawniejszej dzierżawy, które winno być rozpowszechnione w sposób przy licytacyach publicznych praktykowany; sama zaś licytacya nie może się odbyć później, jak na 6 tygodni przed ekspiracyą poprzedniego kontraktu dzierżawnego.

§. 18.

Dzierżawy polowań gminnych rozpoczynać się mają od d. 1. marca a kończyć z dniem ostatniego lutego.

§. 19.

Akt licytacyjny dzierżawy polowania gminnego zawierać powinien wyraźnie oznaczony przedmiot, granice obszaru myśliwskiego, cenę wywołania, czas trwania dzierżawy i warunki określone w §. 20. niniejszej ustawy.

Co do czasu trwania dzierżawy, ten nie może być krótszym jak na lat 10. Wyjątkowo tylko i to z ważnych powodów może ten normalny okres lat dzierżawnych być skrócony do lat 6, lub zwiększony do najwyżej lat 14.

Odnowienie umowy bez licytacyi, na żądanie wydzierżawiającej gminy, może być dozwolone przez polityczną władzę powiatową w ostatnim roku trwającej jeszcze dzierżawy, lecz nie na krótszy czas, jak na następne lat 10.

§. 20.

Zwierzchność gminy, w obwodzie której mieści się obszar myśliwski, proponuje cenę i inne warunki licytacyjne o dzierżawę polowania gminnego, odpowiednio do miejscowych potrzeb i stosunków.

Może zatem czynić zastrzeżenia co do szczególniejszej ochrony pewnych gatunków zwierzyny i ptactwa użytkowego w tej okolicy wyniszczeniem zagrożonej, jak również proponować warunki dotyczące szkód przez zwierzynę w ziemiopłodach czynionych, sposobu ich szacowania i wynagradzania. Warunki licytacyjne przez zwierzchność gminy ułożone udzielone będą wydziałowi rady powiatowej do przejrzenia i poczynienia uwag, które ostatecznie władza powiatowa polityczna zatwierdza.

Jeżeliby cenę wywołania postawioną przez gminę, wydział powiatowy uznał za odpowiednią, winien zarządzić sprawdzenie rzeczywistej wartości polowania przez znawców i odpowiednią wzmiankę w uwagach swoich umieścić.

§. 21.

Na dzierżawcę polowania przypuszczonym będzie ten, który posiada warunki wymagane dla otrzymania karty myśliwskiej.

Gmina, jako korporacya, nie może być przypuszczoną do dzierżawienia polowania gminnego.

Spółki myśliwskie mogą być dopuszczone do dzierżawy polowań gminnych, o ile przeciw przypuszczeniu pojedynczych członków władzy politycznej wymienionych nie zachodzą żadne przeszkody. Członkowie spółki myśliwskiej odpowiadają solidarnie za wszelkie zobowiązania spółki.

Władza polityczna powiatowa ma czuwać nad tem, ażeby ilość spólników korzystać mających z zadzierżawionego polowania zastosowaną była do rozległości zadzierżawionego obszaru.

§. 22.

Akt wydzierżawienia polowania gminnego podlega zatwierdzeniu władzy politycznej powiatowej. Przeciw odmowie zatwierdzenia aktu służy interesowanym stronom prawo odwołania się do c. k. namiestnictwa w ciągu dni 14.

§. 23.

Jeżeli wydzierżawienie polowania gminnego przy pierwszej licytacyi za cenę wywołania nie przyjdzie do skutku, władza polityczna powiatowa zarządzi ogłoszenie drugiej licytacyi w terminie skróconym, zniżając cenę o 25%.

W razie zaś gdyby i powtórna licytacya spełzła na niczem, polityczna władza powiatowa po porozumieniu się z wydziałem rady powiatowej i wysłuchaniu wniosków zwierzchności dotyczącej gminy, obmyśli inne środki użytkowania z prawa polowania.

§. 24.

Dzierżawca polowania winien złożyć z góry trzyletni czynsz dzierżawny, z którego $^2/_3$ uważane będą za kaucyę, a $^1/_3$ za czynsz dzierżawny z roku pierwszego. Kaucya może być złożona w papierach publicznych, pupilarne bezpieczeństwo dających, podług kursu bieżącego.

§. 25.

Czynsz dzierżawny za lata następne ma być corocznie składany z góry na 4 tygodnie przed rozpoczęciem roku dzierżawy, a to pod rygorem nowej licytacyi dzierżawy na koszt i niebezpieczeństwo dzierżawcy.

§. 26.

Władza polityczna powiatu czynsz dzierżawny z polowania wydawać będzie po ukończeniu każdego roku dzierżawnego zwierzchności gminy, w której obwodzie obszar myśliwski leży, dla rozdzielenia takowego pomiędzy właścicieli gruntów, stosownie do rozległości. Co się zaś tyczy kaucyi, ta pozostawać będzie w depozycie c. k. urzędu poborowego i dopiero w 4 tygodnie, po ekspiracyi kontraktu zwróconą dzierżawcy za asygnacyą władzy politycznej powiatowej, o ile nie będzie zatrzymaną na wynagrodzenie szkód i kar.

§. 27.

Jeżeliby w ciągu trwania dzierżawy polowania gminnego niektóre parcele gruntowe przeszły na własność sąsiedniego obszaru, korzystającego w myśl §. 2. z samoistnego prawa polowania, wydzielenie tych parcel z obszaru gminnego, bez względu na ich rozległość, nie może nastąpić wcześniej, jak po ekspiracyi istniejącego kontraktu dzierżawnego.

Jeżeliby znowu w ciągu trwania dzierżawy polowania gminnego, nastąpiło powiększenie tego obszaru przez przyłączenie nowych parcel gruntowych, dzierżawca polowania obowiązany jest przyjąć na czas służącej mu jeszcze dzierżawy przyłączone parcele, jeżeli ich rozległość nie przenosi 115 hektarów za dodatkową opłatą czynszu rocznego w stosunku do powiększonej przestrzeni i płaconej dotychczas ceny.

Jeżeliby zaś rozległość przyłączonych parcel do obszaru myśliwskiego gminnego wynosiła więcej niż 115 hektarów, służy mu prawo i wybór, albo korzystać z polowania na powiększonym w ten sposób obszarze za opłatą dodatkowego czynszu jak wyżej, lub zrzec się służących mu jeszcze praw do dzierżawy.

W tym ostatnim wypadku władza polityczna powiatu w 14 dni po otrzymanem zrzeczeniu się dzierżawy, zarządzi ogłoszenie nowej licytacyi na dzierżawę polowania gminnego w powiększonym obszarze.

§. 28.

Bez zezwolenia władzy politycznej powiatowej nie wolno pod nieważnością umowy i grzywną, zadzierżawionego polowania w całości ani częściowo odstępować innym osobom, czy to za opłatą czy z zastrzeżeniem pewnej części dochodów z polowania.

§. 29.

Jeżeliby dzierżawca polowania, mimo kilkakrotnego zastosowania do niego kar za przekroczenia myśliwskie, okazał się niepoprawnym, władza powiatowa polityczna ma prawo usunąć go od dalszej dzierżawy i postąpić z wydzierżawionem polowaniem w myśl §. 25. niniejszej ustawy.

§. 30.

Spadkobiercy dzierżawców prawa polowania mogą je wykonywać przez czas trwania dzierżawy, jeżeli posiadają warunki wymagane od dzierżawców polowania, lub oddadzą zarząd tem polowaniem fachowemu myśliwemu, o zmianę jednak dzierżawcy w ten sposób nastąpionej, winni są pod karą zawiadomić dotyczącą władzę polityczną.

IV. Ochrona zwierzyny użytkowej i tępienie szkodliwej.

§. 31.

Nikomu nie wolno w czasie poniżej oznaczonym łowić lub zabijać:

jeleni od 1. listopada do 31. lipca,

kozłów (rogaczy) od 1. marca do 31. maja,

zajęcy od 1. lutego do 30. września,

jarząbków od 1. lutego do 31. sierpnia,

cietrzewi i głuszców (kogutów) od 20. maja do 31. sierpnia.

bażantów i kuropatw od 1. stycznia do 15. sierpnia,

przepiórek i dzikich gołębi od 1. listopada do 15. sierpnia,

dropi i pardw od 15. kwietnia do 31. lipca,

ptactwa błotnego, mianowicie: kszyków, dubeltów kulonów, batalionów od 15 kwietnia do 30. czerwca,

ptactwa wodnego, a mianowicie: dzikich gęsi i dzikich kaczek od 15. kwietnia do 15. czerwca,

łani, jeleni i sarn, cieląt i spiczaków, tudzież samic cietrzewi i głuszców przez cały rok.

Wystrzeliwanie łań i kóz ze względu gospodarstwa łowieckiego nastąpić tylko może za specyalnem zezwoleniem c. k. namiestnictwa.

Tępienie lisa dozwolonem jest wyłącznie uprawnionemu do polowania w miejscach, gdzie znajduje się zwierzyna inna, dla której lis jest szkodliwym.

§. 32.

Wyjątkowo, za poprzedniem uwiadomieniem władzy politycznej powiatowej, dozwala się łowienia żywych okazów zwierzyny i ptactwa użytkowego, wybierania jaj z gniazd a młodzieży z legowisk w czasie do łowienia zakazanym, lecz tylko w celu dalszej hodowli i ochrony podczas srogiej zimy.

§. 33.

Przepisy niniejszej ustawy o ochronie zwierzyny nie mają zastosowania do zarządzanych polowań w zwierzyńcach i zamkniętych obszarach (§. 3.).

§. 34.

Co się tyczy ochrony niektórych ptaków i zwierząt pożytecznych w gospodarstwie, ustawy krajowe z d. 19. lipca 1869. (Nr. 26 d. u. kr.) i z d. 21. grudnia 1874. (Nr. 10 d. u. kr.) mają na przyszłość moc obowiązującą.

§. 35.

Sprzedaż, transport lub kupno użytkowej zwierzyny i ptactwa, odbywać się może tylko za okazaniem świadectwa wykazującego pochodzenie takowych.

Świadectwa takie z podaniem gatunku, rodzaju i ilości zwierzyny wydawać będą uprawnieni do polowania, lub ich pełnomocnicy ze swojego obszaru myśliwskiego.

§. 36.

Z wyjątkiem pierwszych dni 14 od czasu rozpoczęcia ochrony dla pewnego rodzaju zwierzyny lub ptactwa przeznaczonego, nie wolno ich sprzedawać, kupować albo w publicznych restauracyach jako potrawy podawać.

Sprowadzający na sprzedaż zwierzynę lub ptactwo dzikie ze zwierzyńców zamkniętych albo z zagranicy, pochodzenie jej winni odpowiedniemi świadectwami wykazać.

§. 37.

Dla ochrony zwierzyny użytkowej od pogoni wszelkiej rasy psów, nie wolno nikomu puszczać takowych samopas na obszary myśliwskie w odległości trzystu metrów po za obręb zabudowań mieszkalnych i gospodarskich inaczej, jak z zawieszonym klocem drewnianym na karku. Kloc ten grubości 4 ctm. powinien o 3 ctm. sięgać niżej kolan nóg przednich u psa. Psy goniące lub tropiące zwierzynę po za obrębem wyżej oznaczonym, bez dozoru i przyrządu utrudniającego gonienie, ma prawo użytkujący z polowania na swoim obszarze zabijać.

Toż samo prawo służy mu względem samopas chodzących kotów, spotkanych w odległości 300 mtr. od zabudowań gospodarskich.

§. 38.

Psy myśliwskie cudze, które przypadkiem przejdą na obcy myśliwski obszar, wolno uprawnionemu do polowania na tym obszarze zatrzymać do czasu, dopóki ich właściciele nie wynagrodzą poczynionej przez nie szkody i kosztów żywienia podczas zatrzymania.

Zażądanie odszkodowania i wtedy ma miejsce, choćby psy nie zostały schwytane.

§. 39.

Na zarządców lasowych, straże leśne, właścicieli samoistnych obszarów myśliwskich, dzierzawców polowań, strzelców, dozorców polowania, wkłada się obowiązek tępienia w każdej porze drapieżnej i szkodliwej dzikiej zwierzyny w swoich obszarach.

§. 40.

W okolicach, gdzie dzikie świnie szkody w ziemiopłodach wyrządzają, polityczne władze powiatowe mają obowiązek udzielać tamtejszym mieszkańcom bezpłatne certyfikaty do używania broni palnej na czas od 1. czerwca do 1. listopada.

Wybór osób, którym certyfikaty mają być udzielone, pozostawia się uznaniu miejscowych urzędów gminnych, po porozumieniu się z uprawnionemi do polowania w odnośnych obszarach myśliwskich.

§. 41.

Ubite przez mieszkańców dzikie świnie stanowią własność uprawnionych do polowania na swoim obszarze; nie mogą jednak żądać ich wydania inaczej, jak za wynagrodzeniem tego, który je ubił, po 5 zł. od każdej sztuki większej a po 2 zł. od warchlaka.

§. 42.

Polityczna władza powiatowa, ma prawo w miarę potrzeby zarządzić pod swoim nadzorem dla wytępienia drapieżnych i szkodliwych zwierząt publiczne obławy, zawiadamiając o tem uprawnionych do polowania i zapraszać do udziału w nich strzelców nieposiadających kart ani certyfikatów myśliwskich.

§. 43.

Mieszkańcy gmin, w interesie których publiczna obława nakazaną została, mają obowiązek na wezwanie władzy brać udział bezpłatny w nagonce.

§. 44.

Przy tego rodzaju polowaniach nie wolno nikomu zabijać innej zwierzyny prócz tej, dla wytępienia której zostało zarządzone; własność jednak ubitej zwierzyny na obławie należy do uprawnionego w tym obszarze do polowania, bez naruszenia praw tego, który zwierzynę ubił, zastrzeżonych w §. 13. do otrzymania strzałowego.

§. 45.

Dla skuteczniejszego wytępienia szkodliwej zwierzyny i ptactwa, reprezentacye powiatowe udzielać będą z funduszów krajowych nagrody za ubicie drapieżnej zwierzyny, z wyjątkiem ubitej na publicznych obławach, a mianowicie:

niedźwiedzia	zł.	10 —	ct.
wilka	„	4 —	„
rysia	„	5 —	„
zbika	„	3 —	„
wydry	„	4 —	„
kuny	„	2 —	„
tchórza	„	1 —	„
orła	„	— 50	„
jastrzębia	„	— 25	„
sępa	„	— 50	„
puchacza	„	— 50	„

Sposób wypłaty wynagrodzenia i składania dowodów ubicia szkodliwej zwierzyny lub ptactwa, rozporządzenie wykonawcze bliżej określi.

V. O szkodach wyrządzanych podczas polowania i przez dziką zwierzynę.

§. 46.

Każdemu właścicielowi gruntu służy prawo żądania wynagrodzenia od użytkującego z polowania za całą szkodę wyrządzoną podczas polowania w ziemiopłodach i kulturze leśnej, bez względu, czy szkodę wyrządził on sam, czy jego domownicy, sługi, najemnicy lub goście, wreszcie psy do polowania użyte, z pozostawieniem mu jednak prawa regresu, wedle zasad powszechnej ustawy cywilnej, do tych, którzy istotnie szkodę wyrządzili.

§. 47.

Za szkody wyrządzone przez dziką zwierzynę, jako też i dzikie ptactwo, które ustawa niniejsza ochraniać nakazuje, w zasiewach, szkółkach i innych gałęziach gospodarstwa rolnego, jakoteż kultury leśnej, o ile co do tego w kontrakcie o dzierżawę polowania nie porozumiały się strony inaczej, odpowiada użytkujący z polowania, a względnie i ten, któremu w moc §. 6. enklawy przydzielone zostaną.

Szkoda przez tego rodzaju zwierzynę wyrządzona wtedy tylko kwalifikuje się do wynagrodzenia, jeżeli przenosi 15% czystego dochodu katastralnego z dotyczącej parceli.

Jeżeli zaś szkoda wyrządzona została przez powyżej wymienioną zwierzynę, stale w dzierżawionym obszarze gminnym nie przebywającą, (przechodnią), dzierżawca obowiązany do odszkodowania, ma prawo regresu wedle zasad ustawy cywilnej do użytkującego z polowania na tym obszarze na którym ta zwierzyna stale przebywa, tylko w tym wy-

padku, jeżeli szkoda wyrządzoną została przez zwierzynę, której wcale łowić nie wolno, lub w czasie do polowania zakazanym.

§. 48.

Za szkody poczynione w ogrodach owocowych, warzywnych, ozdobnych i szkółkach drzew szlachetnych, wtedy tylko należy się wynagrodzenie, jeżeli poszkodowany udowodni, iż mimo zarządzenia środków ochrony, jakimi tego rodzaju zakłady dobry gospodarz zwykł otaczać, szkoda nastąpiła.

§. 49.

Za szkody wyrządzone w ziemiopłodach przez drapieżne i szkodliwe zwierzęta, które każdemu tępić wolno, w ogóle nie może być żądane wynagrodzenie.

Gdyby jednak użytkujący z polowania, włożonemu na nich §. 39. obowiązkowi tępienia szkodliwej zwierzyny zadosyć nie czynili, lub cokolwiek zarządzili, co się do jej rozmnożenia przyczynić może, służy prawo poszkodowanym domagać się wynagrodzenia za szkody przez tego rodzaju zwierzynę w ziemiopłodach poczynione w pełnej wartości od tych właścicieli lub dzierżawców polowania, którym udowodnionem będzie, że zwierzyna szkodę czyniąca z ich obszarów pochodzi.

Za szkody w zwierzętach domowych nie należy się wynagrodzenie.

§. 50.

Za szkody wyrządzone przez wszelkiego rodzaju hodowaną zwierzynę, która się wydostanie ze zwierzyńców i innych miejsc zamkniętych, odpowiedzialni są ich posiadacze, jeżeli nie udowodnią, że wydostanie się zwierzyny nastąpiło bez ich winy lub winy służby.

§. 51.

Szkody wyrządzane w stawach zarybionych przez wydry, nie mogą stanowić przedmiotu do wynagrodzenia. Wolno jednak posiadaczowi prawa rybołostwa, bez naruszenia praw właściciela polowania, wszelkimi sposobami tępić wydry na swojem terytoryum, prócz użycia broni palnej.

Własność jednak ułowionej lub zabitej wydry należy do użytkującego w tem miejscu z prawa polowania, z pozostawieniem możności temu, który ją ubił, uzyskania premii w §. 45. określonej.

§. 52.

Właściciel lub dzierżawca gruntu mocen jest każdego czasu wszelką zwierzynę od swego gruntu odpędzać i powstrzymywać, a nawet grunta swoje przez ogrodzenia, lub w inny sposób od szkody przez zwierzynę dziką czynione chronić.

Również i użytkującemu z prawa polowania wolno jest enklawy lub grunta na szkody od dzikiej zwierzyny wystawione ubezpieczać, jednak w taki sposób, aby ubezpieczenie to nie przeszkadzało posiadaczom w prowadzeniu gospodarstwa.

§. 53.

Władze polityczne powiatu wyłącznie są powołanemi do rozpoznania i rozstrzygania według toku instancyi wszelkich skarg o wynagrodzenie szkód wyrządzonych podczas polowania i przez dziką zwierzynę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SŁONKA.

Studyum przyrodniczo-łowieckie.

Napisał

Władysław Spausta.

Już dawno przebrzmiały dźwięki łowieckich trąbek, od dawna już zapadł okres czasu, w którym myśliwy spełniać powinien niezawodnie szlachetniejszą cząstkę swego powołania, okres, w którym na sztandarze swym wypisał piękne słowa: strzeż i pielęgnuj!

Dawne, jak je nazywano, „brutalne rzemiosło“ zmieniło w szlachetnym kierunku swe prawidła, i rozciągnęło opiekę nietylko nad ziemią, na ów żywioł, po którym stąpamy, lecz i na strefę nadpowietrzną, na te przestwory nieokiełzanego dotąd jeszcze żywiołu, która wzbudza w duszy ludzkiej zawsze jakąś niepohamowoną żądzę i tęsknotę. A wrodzona tęsknota i żądza ta ujawnia się już w naiwnych mytach prastarej ludzkości, za dni naszych zaś w usiłowaniach śmiałych aeronautów. Dziecina już wyciąga rączęta za latającym ptaszkiem, ludowa piosnka marzy o jaskółkach, orłach i sokołach, a geniusz poety tęskni za skrzydłem i lotem.

Myśliwy — i on także śpiewa przez usta poety: „wstyd powiedzieć, lecz żal prawie, że człek ptakiem sam nie żyje, takie szczęsne te bestyje“ — i ustawa łowiecka nawet szanuje głos Stwórcy: „mnóżcie się i wzrastajcie“. Lecz w pewnej porze odstępuje od tej zasady, staje się macochą dla pewnych latawców, do których i słonkę zaliczyć należy — i ztąd to, po długiem zawieszeniu myśliwskiej broni, następuje z brzaskiem wiosny wesołe intermezzo, polowanie na słonki.

Słonka czyli słomka *(Seolopax rusticola)* należy do rzędu brodźców, a do rodziny bekasowatych *(Limicelae)*. Jest to ptak około 30 cm. długi, o ciele walcowatem, jak wszystkie jemu pokrewne rodzaje, dziób dwa razy dłuższy od głowy, miękki, barwy rogowo-siwej, oko wielkie ciemnobrunatne, mocno ku tyłowi i górze czaszki wysunięte. Upierzenie sięga po przegub stopowy na odnożach, a barwa upierzenia trudną jest do opisania i chyba tylko bardzo niedostatecznie słowem ją określić można. Całość tego upierzenia mieści zaś w sobie tyle barw zeschłego liścia, traw i ziemi leśnej, iż trudno słonkę na niej cokolwiek w oddaleniu rozpoznać, tak dalece wszystkie barwy piór jej powta-

rzają się na ziemi, pokrytej liściem zeschłym lub w rozkładzie będącym i trawą uschłą, łączącą w sobie całą skalę barw najróżnorodniejszych.

Barwa na przodzie głowy siwa, przechodzi na wierzchu i tyle głowy po szyi w cztery paski brunatne i cztery barwy rdzawej; grzbiet rudo-czarny i rdzawo-żółtemi plamkami upstrzony, podgardle białe, brzuch siwo-żółty i brunatno centkowany, sterówki czarne, a końce tychże z wierzchu siwe, a od spodu białe. Nudny to i żmudny opis, a mimo to niedający wiele wyobrażenia o wyglądzie, dla myśliwych zaś wielce zbyteczny, bo chyba zupełny ignorant zawodu łowieckiego nie zna tego szlachetnego latawca. Każdy myśliwy zna go od dzieciństwa, przypatrzył mu się po niezliczone razy, są jednak i tacy czytelnicy, którzy znakomicie znają słonkę z talerza, i dlatego podając tu ten żmudny opis rzeczy znanej nie powinienem być posądzony w kole fachowem o posełanie sów do Aten.

W wyjątkowych tylko razach słonka przez dłuższy czas przebywa u nas w gościnie, właściwie jednak należy do ptaków przelotnych, a ojczyzną jej są kraje bardziej na północy położone, jeżeli za ojczyznę uważać będziemy kraj, w którym ptak zakłada pieleszę i rozmnaża się. U nas spotkać można niekiedy wśród lata słonki pojedyncze; są to jednak wyjątki, zdarzające się często i u innych ptaków przelotnych, a wytłumaczyć się dają w sposób bardzo łatwy. I tak, jedne z tych ptaków są to marodery podróży wiosennej, inne ranione strzałami, a wreszcie znajdują się i takie, które będąc bliskie składania jaj, siłom swoim nie dowierzają i pośród drogi pozostają w naszych okolicach, aby się gnieździć. Wszystkie te w dalszej podróży powstrzymane słonki, wychowują u nas szczęśliwie potomstwo i odlatują w porze jesiennej razem z powracającemi z północy.

Mówię tu o słonkach europejskich, które odróżnić należy od słonek, pojawiających się w całej północnej i środkowej Azyi, jako ptak przelotny i znajdujących się tam w obfitszej liczbie niż w Europie. Otóż z właściwej ojczyzny swej, tj. z krajów nadbałtyckich, gdzie w ogromnych jeszcze lasach odpowiednie dla swych pieleszy znajdują warunki, odlatują słonki ku stronom południowym w miarę tego, jak temperatura opada, a bagna i moczary, jakoteż ziemia lasowa zamarzają. Miękki dziób ptaka tego dozwala mu dobywać pokarmy li tylko z ziemi miękkiej, mróz zatem, to największy wróg jego, bo uniemożebnia wyżywienie. Podróż tę na południe odbywa słonka w sposób oryginalny, bo nie pojedynczo, lecz gromadnie i stadami, jak to czynią inne ptaki przelotne, niemniej nieprzelatuje od razu wielkich dróg, jak to czynią bociany, żurawie itp. wędrowne ptaki, lecz odbywa wędrówkę powoli, z wypoczynkami dłuższemi lub krótszemi, w miarę tego, jak na to miejscowość i żer pozwalają, a leci pojedynczo lub małemi grupami o zmierzchu lub nocą. Naturalnie, że trudno dojrzeć, co się w ciemnych nocach w przestworach powietrza dzieje, dlatego twierdzenie me powyższe o sposobie wędrowania słonki nie mogę inaczej jak tylko innemi objawami udowodnić.

Że wędrówka słonki w dzień i gromadami się nie odbywa, tego zda się dowodzić nie potrzebuję, bo dotąd żadne oko ludzkie czegoś podobnego nie widziało, że zaś nie przelatuje wielkiemi gromadami nawet o zmierzchu lub w nocy, za tem mówi sposób pojawiania się słonek na ciągu wiosennym lub podczas wędrówki jesiennej. Początkowo zjawia się niewielka liczba ptaków, później zwiększa się coraz bardziej, aby znów zeszczuplеć do pojedynczych sporadycznie pojawiających się egzemplarzy. Zdarzają się jednak wypadki, osobliwie podczas wędrówki jesiennej, iż słonki naraz znikają. Dać by to mogło powód do przypuszczenia, iż rzeczywiście gromadnie przeleciały, tymczasem są to wyjątki, powodowane rzadkiemi wybrykami klimatycznymi, które ptak przeczuwa i wiedziony popędem zachowawczym nagle się wynosi.

Zmiany ciśnienia powietrza, stopień jego nasycenia parą wodną itp. odczuwa organizm zwierząt, dziko w przyrodzie żyjących, daleko subtelniej, niż organizm tworów, których system nerwowy przytępionym został na wrażenia przyrody rozmaitemi, silnie działającemi czynnikami, jakie nastręcza chodowla i kultura. To też spotykamy się nieraz u dzikich zwierząt z objawami, których my na razie wytłómaczyć sobie nie możemy, bo posiadamy już znieczulone owe subtelne organa, które objawów tych w świecie zwierzęcym stają się powodem.

Słonka, powracająca z północy przez nasze kraje, pojawia się u nas o rozmaitych porach w jesieni, zależy to bowiem od klimatycznych stosunków na północy. Zdarzają się wypadki, iż już we wrześniu przybywa; są to prawie zawsze złe wróżby, bo niezawodnie i do nas niezadługo zawita mroźny wiatr północy. Zwykle dopiero w październiku zjawia się w większych ilościach i przebywa, póki pora na to pozwala, tj. póki i nasze bagna leśne, kałuże a wreszcie ziemia lasowa nie zamarzną. Okres zatem pobytu słonki u nas w porze jesiennej bywa, jak widzimy, bardzo rozmaity, a zdarzają się jesienie, w których wcale słonek u nas nie ma. W porze jesiennej, w czasie swego u nas pobytu słonka nie ciągnie, chyba przelatuje głucho, nie wydając najmniejszego głosu, jest „oblana“ (tłusta), zatem ciężka, niechętnie też z miejsca się porywa, a ubita w tej porze, stanowi rzeczywisty przysmak.

Przebywając w stronach, w których słonki masami w porze jesiennej zapadały, miałem sposobność przekonać się kilkakrotnie, iż ilość słonek zmieniała się prawie z każdym dniem, i że zmiana ta była w oczy wpadająca. Dowodzi to, że przelot jesienny słonek jest nieprzerwanym łańcuchem, ciągnącym się od północy aż do południowych krajów nad morzem śródziemnem, i że ptak ten ciągnąc, nie przebywa długo na jednem miejscu. Podczas gdy te, które wcześniej przybyły, dawno już opuściły pewne miejsca, nadlatują inne, a miejsce tych zajmują wkrótce znów nowi przybysze. Rzecz oczywista, że wędrowcy spóźnieni znajdują najmniej dla siebie warunków bytu, temperatura opada coraz bardziej, nocami przymrozki dokuczają, a żeru coraz mniej; ztąd pochodzi, że wiele z ciągnących przy końcu słonek podupada na siłach i staje się pastwą nieprzyjaźnych żywiołów.

Pojedyncze słonki spotkać można czasami, gdy mróz zetnie ziemię i wody, i gdy śnieg zapadnie. Politowania godna ariergarda ta przedstawia rzeczywiście smutny widok. Zmarzłe i głodne cisną się po gąszczach około oparzelisk, dają się nieledwie wziąć w rękę, a gdy unikną śmierci od zwierząt drapieżnych, giną z zimna i głodu. Ale czyż szczęśliwsze losy awangardy, która podówczas już dawno przelatuje gdzieś nad klasycznym gruntem Hellady? Żeru tam teraz dosyć i wszelkich wygód, jednak i tam niema spokoju, bo sportsman Anglik właśnie Grecyę wybrał sobie do namiętnego polowania na słonki w porze jesiennej.

Nieraz zdarza się, że słonki pomimo pięknej pogody wynoszą się od nas wcześniej, znikając powoli. Być może, iż nautralny ten geograf i klimatolog, wiedząc, jaka go jeszcze czeka droga, spieszy, by go nie zmroził jaki Boreasz w łańcuchu Karpat lub Bałkanów — gdyż tam dopiero, za

podwójnym wałem gór, w kraju, „gdzie cytryna dojrzewa“, znajduje bezpieczne schronisko przed nadciągającą zimą.

Słonki, przelotne również i w innych krajach, zapadają dopiero nad morzem Śródziemnem na zimowlę.

Twierdzą niektórzy naturaliści, iż pewna część słonek pozostaje jako stały ptak na północy, jeżeli tylko zima na to pozwala. Możebne to jest chyba w lasach, położonych nad brzegiem morza ogrzanego prądem meksykańskim, w lasach, w których cieplice istnieją, w których moczary przez całą zimę nie zamarzają, gdzie klimat jest jednostajny, a atmosfera przesycona wilgocią, jak to ma miejsce na zachodnich brzegach Szkocyi i Norwegii. Nie mogę sobie inaczej wyobrazić, jakby mogła wyglądać słonka, która naszą zimę przepędziła, i pomimo, iż dawno już temu słyszałem od bardzo wiarygodnego człowieka, że widział słonkę po Matce Boskiej Gromnicznej, żerującą w lesie, nie mogę jakoś temu wierzyć. Ja byłem wtenczas młody, a ów wiarygodny człowiek przedewszystkiem myśliwym. Klimat nasz czysto kontynentalny ze swemi wschodnio-północnemi wiatrami, za których podmuchem nawet nasze twarde rodzime ptactwo ginie, odznaczający się gwałtownemi skokami temperatury i najróżnorodniejszemi zresztą kaprysami, uniemożliwia przezimowanie ptaka, jedynie zwierzęcym żerem się karmiącego.

Nie tyle jednostajne mrozy czyniłyby klimat nasz nieznośnym dla pewnych organizmów, ile raptowne zmiany temperatury. Przekonałem się o tem na bydle, importowanem do nas z okolic nadmorskich. Zwierzęta te zapadały prawie zawsze na rozmaite cierpienia organów oddechowych po gwałtownych zmianach temperatury, a cóż dopiero dziać się musi z organizmem wątłym w takim wypadku.

Zmiany temperatury w klimacie naszym są zastraszające, a powtarzają się i po kilkakroć nawet w tak zwanych łagodnych zimach. Jako miara takich zmian, niechaj posłużą następujące daty, które znalazłem w zapiskach: w r. 1877. w nocy z 23. na 24. grudnia zniżyła się temperatura z + 7 R. na — 13 R., a był przytem silny wiatr wschodni; w niespełna zatem 12 godzin spadła temperatura o 20^0 R.! Po dniach mroźnych w r. 1879. 26. lutego rano doszła temperatura do + 13 R. w cieniu, a popołudniu tegoż dnia słychać było grzmoty na południu. W r. 1883. 22. marca, po dniach wiosennych spadł śnieg, a termometr wskazywał — 11^0 R. przy wietrze wschodnim.

Temperatura zimowa południowych krajów Europy, w których średnia ciepłota zimy około 9^0 C. wynosi, a ciepłomierz rzadko poniżej 0^0 opada, odpowiada tak dobrze przyrodzie słonki, iż nie potrzebuje ona szukać lepszych sadyb zimowych, zwłaszcza, że pora zimowa tych krajów rozpoczyna się deszczami, powtarzającemi się 20—30 razy w ciągu zimy aż do marca, w skutek czego urabia się doskonały teren dla egzystencyi tego długodzióba. Tu przebywa do wiosny, a raczej do chwili, w której teren żerowania w skutek posuchy zaczyna się zmniejszać.

Morza Śródziemnego wcale słonka nie przelatuje, to też w Afryce północnej jest nieznaną, a zresztą na cóż by się przydała jej tak daleka podróż? Dostałaby się pomiędzy wielbłądy, w klimat pustynny i nieprzyjazny, stokroć może gorszy od naszej zimy.

Z wiosną pojawiający się w Grecyi południowo-wschodni suchy wiatr, zwany „Champsinem“, już jej tam nie zastaje; wędruje ona o tej porze na północ. Wędrówka ta odbywa się w podobny sposób jak w jesieni, z tą jednak różnicą, że podczas tejże odbywa się zarazem parzenie, a zachowanie się słonki podczas wiosennej wędrówki jest cokolwiek odmienne. Pora godowa wywołuje właściwe sobie objawy u rozmaitych rodzajów zwierząt. U wielu zwierząt zmienia się zewnętrzny wygląd, a szczególniej u ptaków wyrastają samcom strojne pióra. Jakkolwiek słonki nie możemy do rzędu na gody przebranych zaliczyć, bo upierzenie jej w tej porze niczem się nie różni od innych pór roku, to jednak w zachowaniu się jej spostrzegać się dają ogromne w porównaniu do jesieni różnice. Lot o tej porze nabiera rozmaitych grymasów, staje się raz wolnym, to znów szybkim jak strzała, pierze raz się zjeża, tak, iż ptak wydaje się daleko większym i niezgrabnym, drugi raz gładki ptak mknie z podziwienia godną chyżością pomiędzy wierzchołki drzew. W jesieni lecąca słonka nie wydaje żadnego głosu, na wiosnę zaś często się jej nie widzi, a tylko słyszy jej chrapanie, czyli jak język łowiecki zowie „brzęczenie“. Głos ten jest tak charakterystycznym i tak odmiennym od wszelkich głosów podówczas obfitego ptactwa leśnego, iż kto go raz w życiu słyszał, z pewnością odróżnić go potrafi pośród ptasiej wrzawy, a dźwięczy on nieraz długo po ciągu w uszach myśliwego i usypia go swym powabnym dźwiękiem, gdy noc zapadnie.

Zdarza się i na wiosnę, że słonka ciągnie zupełnie cicho; najczęściej w takim razie zwraca uwagę myśliwego. Są to wycieczki za żerem, a nie ciągi godowe. Słonka taka prawdopodobnie już nosi płód, nie potrzebuje zatem chrapać zwrotek miłośnych. Co teraz ma nastąpić, to już proza życia, gdzie śpiewy zbyteczne.

Po kilkakroć widziałem słonki lecące o zmierzchu w czerwcu. Leciały one zawsze cicho. Były to słonki latujące u nas.

Ciągi wiosenne, czyli godowe odbywają się o rannym i wieczornym zmierzchu. Ciąg ranny trwa bardzo krótko, nie dłużej jak 10 minut, wieczorny przedłuża się nawet do $^1/_2$ godziny. Gdy gwiazda na niebie już się dobrze zaznaczy lub w mroku rannym jeszcze jest widoczną, gdy gwar ptactwa leśnego przycicha lub gdy tylko pojedyncze ranne ptaszki brzask poczynają witać, brzmi już w powietrzu ów charakterystyczny głos, jakby z piersi całej wydobyte chrapanie, przeplatane powietrzem i słonki nadciągają w wysokości 20—50 kroków nad ziemią w rozmaitych kierunkach. Czasem pojawia się jedna tylko, to znów dwie, jedna za drugą, oczywiście w miłośnej pogoni, a zdarza się także, iż dwóch rywalów za jedną słonką goniąc, odbywają w powietrzu walkę i wyprawiają najzgrabniejsze przewroty. Tu dopiero można podziwiać dzielność lotu i zwrotów tego ptaka. Trudno okiem pochwycić te błyskawiczne ruchy, a innym razem trudno znów pojąć, w jaki sposób zazwyczaj chyży ten ptak zwalnia lot i o nastroszonem pierzu sunie powietrznym szlakiem, bardziej w tym stanie do sowy niż do siebie podobny. Jeżeli gdzie, to tutaj sprawdza się przysłowie że „kto się żeni ten się mieni“. Bardzo trafnie nazwali Niemcy słonkę taką *Eulenkopf*, sądząc, że to jest odmienny gatunek. Przekonałem się jednak po wiele razy, że tak nie jest, gdyż nieraz zastrzeliłem takiego *Eulenkopfa*, co zresztą jest rzeczą bardzo łatwą, a mając go już w ręku poznałem, że on chyba udawał, bo była to zwykła niczem od innych nieróżniąca się słonka. Różnicy wielkości nie można zaś uważać za cechę gatunkową jeżeli przytem nie spostrzegamy równocześnie choćby drobnych różnic w budowie i upierzeniu.

Wielkość słonek leży w granicach od 28—36 cm. Wielka liczba myśliwych twierdzi, iż istnieją dwie odmiany słonki, przyrodnicy zaś zaprzeczają temu stanowczo, twierdzą, iż są to tylko wyrodki. Są wszakże i tacy przyrodoznawcy,

którzy zgodnie z myśliwymi przypuszczają istnienie dwóch odmian.

Co do mnie, nastrzelałem się w życiu dosyć słonek, lecz nie mogłem, chyba tylko w wielkości, dopatrzyć różnicy. Zdania o dwóch odmianach słonki powtarzają się ciągle, a jednak nie mogłem dotąd nigdzie odszukać objaśnienia, w czem polegają różnice rzekomych tych odmian. Gdyby rzeczywiście dwie odmiany istniały, to dotąd nie trudno by było rzecz tę sprawdzić, a przyrodnicy, rozróżniający subtelne odmiany alg, zwierzokrzewów, wymoczków itp., nie poprzestawaliby tu na przypuszczeniu. Pod względem wielkości indywiduów spotykamy w świecie zwierzęcym u niejednej odmiany jeszcze większe różnice, niż u słonki, a jednak nie wnosimy ztąd różności odmian. Są to tylko warunkowane okolicznościami stosunki, skutki nierównej walki o byt i doboru płciowego.

Nie jestem wstanie oznaczyć kalendarzowej pory zjawiania się u nas słonek na wiosnę, bo pora ta nie jest stałą i różnić się może o cały miesiąc. To pewna, że i na wiosnę słonka ciągnie za żerem. U nas z wczesną wiosną, gdy śniegi stopniały, a ziemia lasowa i mokradła rozmarzły, zjawia się zwykle po pierwszym deszczu wiosennym. Wędrówka ta trwa od 2 do 4 tygodni.

Naiwnie wygląda niemiecka przypowiastka z dawnych czasów, wiążąca ciąg słonek z ruchomem świętem Wielkiejnocy:

Reminiscere — *nach Schnepfen suchen geh*;
Queli — *da kommen sie*;
Laetare — *das ist das Wahre*;
Judica — *sind Sie auch noch da*;
Palmarum — *tralarum*;
Quasimodogeniti — *halt, Jäger halt! Jetzt brüten sie.*

„Reminiscere domine miserationum tuarum“ są to słowa psalmu 25. w drugą niedzielę postu wielkiego, w którą autor przypowiastki każe już szukać słonek, zaś w niedzielę palmową (Dominica) powiada, iż słonka już „tralarum“ do dalszego marszu przygrywa.

Ponieważ święta Wielkiejnocy są świętami ruchomemi, zależnemi od odmian księżyca, różnić się może czas kalendarzowy tychże o dni 33, tak, iż najwcześniejsza Wielkanoc może wypaść już 22. marca, a najpóźniejsza dopiero 25 kwietnia. Wynika ztąd sama przez się wartość owej przypowiastki narodu myślicieli i myśliwych. Co więcej, przypowiastka ta powtarza się nawet w nowych dziełach przyrodniczych, a przyrodnicy wyrażają się, że *„der Jägerspruch trifft ziemlich das Rechte“*, albo *„das alte Jägersprüchlein hat in der Jetztzeit seine Gültigkeit grösstentheils verloren.“* Dlaczego przypowiastka ta *ziemlich* prawdę powiada, i dlaczego dopiero *in der Jetztzeit* straciła na wartości, tego niepodobna zrozumieć. Dowodzi to jedynie, jak uporczywemi są zgrabnie postawione nonsensa, stając się z czasem konwencyonalnemi.

Złączenie ciągu słonek z tygodniami wielkiego postu, zależnemi od faz księżycowych, mogło znaleść jaką taką wiarę w czasach, kiedy księżycowi (jak to jeszcze lud do dziś dnia czyni) przypisywała nawet nauka jakiś wpływ na stan pogody. W czasach jednak dzisiejszych, kiedy naukowe doświadczenia wykazały, że zmiany księżyca żadnego wpływu nie wywierają ani na zachmurzenie nieba, ani na barometr, ani na wiatr lub słotę, jednem słowem na stan atmosfery, łączenie takie różnorodnych zjawisk, jako bezpodstawne zupełnie, samo przez się upada.

Nie bardzo by się obłowił myśliwy naszej strefy, gdyby w roku, w którym Wielkanoc na 22. marca przypada, wyruszył według wskazówek naszych sąsiadów w niedzielę „Reminiscere“ t. j. 29 dni wstecz, zatem z końcem lutego na ciąg słonek. Nie zawsze ciąg słonek jest jednako obfity, zdarzają się owszem na tym punkcie ogromne rożnice. Są lata, iż ich prawie nie widać, w innych znów ciągi są tak gęste, iż po kilkanaście strzałów na ciągu wieczornym nie należą do wyjątków.

W r. 1877. był ciąg tak obfity, iż jeżdząc prawie co dzień do lasów Zakomarskich (w Złoczowskiem) na ciągi, po 18 razy przeciętnie dziennie strzelałem, a mniej więcej tyleż razy strzelali i moi towarzysze. Z kapslówką nie było tam co robić, a czasami i odtylcówka nie wystarczała. Był to myśliwski rarytas, zostawiający w pamięci niezatarte wrażenia i odtąd już takich ciągów nie widziałem. Prawda, że nie zdarzyło mi się być w tak sprzyjających słonce położeniach, jakiemi były lasy Zakomarskie, poprzerzynane strugami, nizinne, o glebie miękkiej i przepuszczalnej. Z zejściem gwiazdy wieczornej rozlegała się tam pukanina w całej okolicy, a ktoby nie wiedział, że tu chodzi o słonki, myślałby, że tam jakieś ważne dzieją się rzeczy.

Przyczyną, iż ciągi słonek są tak różne pod względem obfitości, zdaje się być okoliczność, iż ptak ten nie zawsze jednę i tę samą drogę obiera w wędrówkach swoich. Klimatyczne różnice, ruch powietrza itp. znaczą mu pasy najodpowiedniejsze. i na tych pasach bywa ciąg najobfitszy, podczas gdy w miejscach innych, pod tym samym równoleżnikiem geograficznym, li tylko sporadycznie się pojawiają.

Ztąd pochodzi, iż podczas gdy z pewnych okolic dochodzą wieści o świetnych ciągach, wyczekują na próżno w innych stronach myśliwi tej szczęśliwej chwili. Działa tu również bezwzględna ilość słonek. W latach sprzyjących wylęgowi, gdy ptak ten od wpływów wrogich nie cierpi, zjawia się bezwzględnie w większych ilościach, niestety jednak pasya myśliwska, jego smaczne mięso i sposób brutalny tępienia słonki na południu, gdzie w zimie przebywa, a wreszcie coraz mniejszy wobec postępu kultury teren mu właściwy, składają się na to, iż staje się z każdym rokiem rzadszym, jak to zapiski myśliwych i przyrodników z rozmaitych stron pochodzące udowadniają. Nie są to zatem narzekania banalne, ani pochwały dawnych dobrych czasów, ale fakta cyframi udowodnić się dające.

Dziwić się niemal należy, że ptak ten słabo się rozmnażający — składa bowiem 3—4 jaj na ziemi — wobec niebezpieczeństw, na jakie płód jego jest narażony i wobec ciągłego prześladowania ze wszystkich stron, dotąd jeszcze nie wyginął zupełnie. Zawdzięczyć to chyba należy niedostępnym a ogromnym lasom na północy, kryjącym słonkę podczas lęgu, bo południowiec prześladuje go niemiłosiernie. A do prześladowań przez krajowców przyłączają się jeszcze, jak to już wspomniałem, i chciwi nadzwyczajnych wrażeń bogaci podróżnicy angielscy i w sposób postępowy zabijają słonki, bo przecież zamordowanie w trzy strzelby w trzech dniach 1000 słonek w Peloponezie koło Patras, jak to poważny autor podaje, trudno zwać szlachetnem łowiectwem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Naczelnik dziadów, czyli polowanie po błocie.

Opowiadanie naocznego świadka.

Było to w miesiącu listopadzie, w roku ..., w którym koleje żelazne w całej Europie rozpowszechnione już były, telegrafy opasywały świat cały — telefony, fonografy i mikrofony dawno wynalezione, kiedy w jednej minucie pojedynczy karabin setki kul wyrzucał — wreszcie kiedy wieża Eiffel swym ogromem zadziwiła świat cały, a więc w wieku postępu, wynalazków i wysokiej cywilizacyi. Zostałem zaproszony przez mego przyjaciela na polowanie, a pisał z wyraźnem zastrzeżeniem, że polowanko to będzie li na lisa i zajączka, gdyż ani kozłów, ani dzików w jego kniei nie ma.

Należąc do ludzi postępu i amatorów wynalazków, pakuję mego drylinga do torby i ruszam rannym pospiesznym pociągiem kolei Karola Ludwika do stacyi Zadwórze. Czwórka tęgich rumaków przeniosła nas w przeciągu jednej godziny, o dwie mile od stacyi na miejsce przeznaczenia. Na ganku powitał nas gospodarz z nieco smutną miną, jakkolwiek jest to człowiek dobrego humoru i zawsze wesołego usposobienia — niebo bowiem było okryte ciężkiemi chmurami, a nad polami i lasami owisła gęsta mgła, — i mimo dość późnego rana, nie można było zdecydować, czy mgła opadnie, czy pójdzie w górę, by nasze opadłe humory myśliwskie podnieść. Najcierpliwiej czekałem rozstrzygnięcia tej kwestyi, gdyż słyszałem już dawniej od gospodarza o pięknym stanie drobnej zwierzyny w tamtejszej kniei, i tem tłumaczyłem obecność mojej trzylufki.

Po powitaniu i przekąsce, mimo nieprzychylnej pory, ruszyliśmy z domu. Zaraz po pierwszej nagonce, pokropił nas lekki deszczyk i tak się ciągle wzmagał, iż w trzecim miocie przypomniałem gospodarzowi przysłowie o „suchym rybaku i mokrym strzelcu“.

Odwrót był już postanowiony. Jednakowoż na wniosek gospodarza, który nie tracił nadziei, iż nieba może po południu będą łaskawsze — zgodziliśmy się, by dla doczekania się możliwej odmiany udać się do pobliskiej pasieki, położonej obok głównej kniei — trzy pierwsze mioty bowiem były brane w krzaczkach i okrajkach polnych. Nie tracąc czasu, częścią pieszo, częścią na wozach spieszymy do tej obiecanej pasieki, a deszcz dość gęsty leje się nam za kołnierze. Wreszcie zajeżdżamy przed owe asylum.

Zaraz przy wejściu doznałem szczególniejszego uczucia, coś jakby sennego marzenia, wspomnień ze znanych mi obrazów ubiegłych wieków — pasieki starej, zaaofanej owej pasieki, w której i praojcowie nasi gazdowali, a słynne miody sycili. Duże, obszerne miejsce, okolone wysokim płotem starym, a popodpieranym, wewnątrz pełno pni dawnej mody, drążonych i równie starych, jak jej istnienie, środek pasieki wysłany liściem, oczywiście zgromadzonym tu z lasu; sama pasieka przedzielona przez środek przebudówką poprzeczną, która stanowi w połowie stebnik, a w drugiej połowie mieszkanie pasiecznika.

Stebnik ów obraliśmy sobie za poczekalnię, bawialnię i pokój do śniadania myśliwskiego. Miasto mebli, mieliśmy kilka pni starych za fotele, a stępy jako sofę, nad głowami i u wejścia stanowiła portyery gruba bielizna, zawieszona na żerdziach, a że jej było kilkanaście sztuk i różnej wielkości, domyśliłem się, że pasiecznik jest ojcem rodziny i ostatecznie jako tako się mieć musi.

Gospodarz objaśnił nas, że pasieka ta należy do cerkwi miejscowej, a leży w kawałku lasu, który gminną jest własnością; dodał w końcu, że pasiecznikiem ma być, dawnym zwyczajem, dziad żebrak.

W chwilę po naszem wejściu. wszedł do chaty mężczyzna więcej niż średniego wieku, średniej budowy, brunet, o szczególnem wejrzeniu, patrzał ciekawie i nieco ironicznie, a głęboka osada ócz, których blask ćmił się co chwila, nasuwała pytanie, czy widzi on, czy jest ciemnym? Szczególne oczy — pomyślałem. Był bosy, lekko odziany, okryty długim fartuchem, u góry skórzanym. Na moje pytanie, czy to on jest tutaj pasiecznikiem, dał mi potwierdzającą odpowiedź, a gdy go zapytałem, dlaczego chodzi w fartuchu, objaśnił mnie:

— Ja czasom czoboty szyju, taj naprawlaju.

— A ty je did? — zapytałem go seryo.

— Ałe hde, proszu wielmożnoho pana.

— Ne wstydaj sia toho i zahraj nam na liri, bo nam tak kuczno — poprosiłem.

— Kołyż ja liry ne maju i hraty ne znaju.

— Koły ja w tebe liru widyw! Ne wstydajsia, hraj a zarobysz hroszi, ja sam dam i panowe dadut — przemawiałem, zachęcając dziada.

Po tych słowach did obrócił się i wyszedł bez odpowiedzi. My zaczęliśmy rozmawiać o szczególnym pasieczniku dziadzie, a miejscowy zarządca majątku zapewnił nas, że już kilkakrotnie spotykał tego pasiecznika dziada, wracającego z odpustu z Milatyna, i że wtedy ten człowiek był kulawy i ciemny i chłopczyna mały go prowadził. To opowiadanie jeszcze większą w nas wzbudziło ciekawość.

Wtem wraca gospodarz ze dworu, gdzie dawał dyspozycye nagonce i opowiada nam ze śmiechem, że did pasiecznik stroi lirę, ale poprzednio upewnił się, kto ja jestem, czy nie jaki komisarz lub inspektor podatkowy, a gdy go upewnili, że jestem spokojny człowiek i nic wspólnego nie mam z nakładaniem podatków, wziął się do strojenia liry.

Na tę wiadomość ruszyliśmy wszyscy do chaty. Jedna mała izba, zaledwie kilka metrów kwadratowych przestrzeni, jedno łóżko, skrzynia, ława pod piecem, druga pod oknem, żerdź nad łóżkiem, na niej przyodziewek, kilka obrazów świętych i półka z naczyniem, stanowiły umeblowanie. Did siedział pod piecem na swoim stołku szewskim i stroił lirę, a pod oknem z robotą nowego fartucha siedziała pani domu, schludnie ubrana. Koło pieca stało dziewczę lat około 14, wysoka, szczupła blondynka, dosyć przystojna, a na przeciw ojca chłopak, może 16-letni, dość słuszny blondyn, miłej powierzchowności, szpeciło go tylko jedno oko do połowy wypłynięte. Kto wie, czy nie było to umyślne przygotowanie do przyszłego zawodu dziadowskiego. Patrzał na ojca z widocznym podziwem, jak by się uczył tego strojenia.

Lira, tak dawniej znana u nas i w całej Ukrainie, a dziś już tak zapomniana, jest prostym a przecież sztucznym instrumentem. Forma małego basa z obciętą rączką, u jednego końca koło, jak u toczydła z korbą, po nad basem są przeciągnięte trzy struny, dwie boczne są w miejscach, gdzie do koła przytykają naciągnięte kołkami, i stanowiąc akompaniament bez zmiany tonu, tylko ciągłe huczenie i brzęczenie wydają; jedna struna, również do koła dotykająca, nad samym basem naciągnięta, gra i zmienia tony za pomocą kilkunastu klawiszy, tak jak na fortepianie za pociśnięciem lub przytrzymaniem. Prosty to, a przecież dobrze obmyślany instrument, zupełnie podobny do śpiewu pieśni i baśni ludowych.

Did lirę nastroił i zachęcony kieliszkiem starki, zagrał kozaczka doskonale, później kołomyjkę, a wreszcie dumkę. Wszystko znakomicie wypadło jak na lirę i dziada, widocznie doskonały słuch miał grający. Na moją prośbę, by grał i śpiewał o św. Mikołaju, pociągnął strunę, brząknął, pogarbił się na stołku, nogę bosą wysunął naprzód, wykrzywił, a z pod ubrania pokazała się goleń, tak jakby dawniej popalona lub zraniona, oczy tak zawrócił, iż tylko białka widać było, i szczególniejsze: w jednej chwili mieliśmy przed sobą „dida ślepca“ i kulawego.

Pieśń o św. Mikołaju wypadła dobrze i rzewnie.

— Ano zaśpiwajte o św. Łazaru — zaproponował gospodarz, i z prawdziwą przyjemnością słuchaliśmy pieśni o dwóch braciach, bogaczu i żebraku i ich różnym sposobie życia. Bogacz bezbożnik, wierzy w mamonę, żebrak modlitwą zarabia na zbawienie i naturalnie po śmierci bogacz gotuje się w smole, a żebrak u tronu Stwórcy zasiada. Tu już obie kobiety czuły się w obowiązku fartuchem oczy ocierać i pieśń się skończyła, a gdy mieliśmy się już ruszać w mioty, by, jak to mówią, „nie darować swego“, pyta gospodarz dida:

— A znajesz ty śpiwaty „zajacie wesile“?

— Ta może ja szczo znaju — odpowiada did.

— Posłuchajcie panowie tej pieśni — mówi gospodarz — to stara pieśń dziadowska, ale w swoim rodzaju doskonała, znam ją z dawnych czasów — mówi do nas gospodarz.

Więc z moją wielką uciechą siadamy i słuchamy. Wiedziałem bowiem, że w tak mokry czas to chyba tyle zwierzyny zobaczymy, co w tej pieśni. Dodać muszę, że dziad śpiewając tę pieśń, był prosty i uśmiechnięty.

Bardzo podobała się nam owa pieśń dziadowska, stara, czysto ruska, bez przymieszki obcych naleciałości, naturalna, a z wielkim humorem zajęcze wesele opiewająca. Did dostał obiecaną nagrodę, a my ruszyliśmy do kniei próbować dalej szczęścia po błocie, jakkolwiek byłem tego pewny, że w taki czas słotny polowanie musi źle wypaść.

Wreszcie nadmienić jeszcze muszę, że przy wejściu do chaty przepraszała nas gospodyni, że taki zastajemy u nich nieporządek.

— Ałe u nas wczera hosti trocha sia zabawlały.

Leśny miejscowy objaśnił nas, że w wilię było w pasiece około 40 dziadów, by uczcić dzień imienin swego naczelnika. Musiano się bawić wesoło, jak to zwykle bywa na zebraniach i biesiadach dziadowskich. *K. R.*

Z obcych światów.

Łowiecka wycieczka w południowej Brazylii w r. 1886.

Wedle zapisków hr. Henryka Coudenhove jun.

Przez tydzień prawie miałem sposobność w lasach Paraguay, nad rzeką tej samej nazwy, polować na jaguary i pumy, a przecież nie udało mi się przyjść do strzału, jakkolwiek nie brakło tam i innej zwierzyny. Dwa razy zasadzaliśmy się, tj. ja i dwóch „Gauchos“, którzy mi za przewodników służyli, na tygrysa nowego świata — i nadaremnie. Pierwszym razem byliśmy właśnie na czółnie, gdy jaguar przepływał rzekę o jakie trzysta metrów od nas; wtedy to tchórzostwo dwóch naszych psów przeszkodziło polowaniu, ponieważ nie chciały się puścić za nim. Drugim razem spotkaliśmy jaguara w lesie, ale i ten uciekł, ponieważ pies, który szedł za mną, spłoszył go szczekaniem. Niezliczone zresztą razy znajdywaliśmy świeże tropy tego zwierza, nie mogliśmy jednak nigdy, dla nieprzezwyciężonych prawie dla Europejczyka przeszkód terenu, długo za nim szukać.

Do żadnego polowania nie potrzeba tyle przygotowań i uwagi, jak do polowania na wielkie gatunki kotów, o czem mnie już samo doświadczenie pouczyło. Teraz postanowiłem zbadać właściwą ojczyznę jaguarów, tj. brazylijską prowincyę Matto-Grosso, której powierzchnia wynosi 532.680 angielskich mil kwadratowych (tj. obszar większy, niż połowa austro-węg. monarchii), a zaludnienie zaledwie tylko 50.000. W krainie tej nie ma ani kolei ani telegrafów. Raz tylko na miesiąc przywozi parowiec, jadący na Montevideo i Buenos-Ayres, pocztę z Rio-Janeiro do Euyaby, stolicy tej prowincyi.

Podróż z Rio-Janeiro do Euyaby trwa 20 dni drogą morską; lądem trwałaby ona zapewne parę miesięcy. Otóż w tych to bezludnych, ogromnych kompleksach lasów, bagien i t. zw. „Campos“, które niezliczone rzeki i strumyki przerzynają, żyje jaguar, czyli jak go tu nazywają „Onça pintada“, jako wszechwładny pan puszczy.

Fauna nowego świata pozostaje w dziwnym stosunku z fauną starego kontynentu i dotychczas jeszcze stosunku tego dokładnie nie wyjaśniono. Przeciętnie wszystkie prawie zwierzęta Ameryki są mniejsze niż zwierzęta starego świata. Dość tylko porównać tapira ze słoniem, lamę z wielbłądem, pumę z lwem, afrykańskiego strusia z amerykańskim i wiele rozmaitych gatunków małp, by uznać prawdziwość tego spostrzeżenia. Wyjątek stanowi tylko amerykański niedźwiedź szary *(Ursus horribilis)*, zwany „Grisly“, który swego krewniaka starego świata co do wielkości i siły prze-

wyższa. Tygrysy obu tych światów są prawie jednakie co do długości.

Nazwa **jaguara** pochodzi z języka Guarani-Indyanów, u których pies nazywa się „yagua"; „yaguarete" zaś oznacza wielkie zwierzę podobne do psa. Nazwa naukowa jest *Felis onça* (L.). W hiszpańskiej Ameryce zwą go *tigre*; w Brazylii zaś *onça pintada* dla odróżnienia od *onça parda*, czyli pumy, który znów w języku hiszpańsko-amerykańskim zwie się „leon", czyli po prostu lew. Pod nazwą „tigre" znany jest w Brazylii jaguar czarny, którego pojedynczo spotkać można w północnej okolicy prowincyi Matto-Grosso, nieopodal równika. Czarna skóra, oglądana do światła, okazuje te same znaki, co skóra jaguara.

Nieraz miałem sposobność własnoręcznie mierzyć skórę jaguara, której długość wynosi zazwyczaj 3 metry, mierząc od nosa do końca ogona; jednego zaś jaguara widziałem, który miał 3 metry 15 ctm. Średnia długość jest zwykle od $2^1/_4$ do 3 metry. Nogi jaguara są krótkie, a on sam o wiele niższy, niż jego azyatycki pobratymiec; głowa wielka, u starych prawie kwadratowa. Barwa skóry żółtawa, bez połysku, odcienia jej zaś bardzo rozmaite. Głównym znamieniem są czarne pasy na skórze, zkąd nawet poszła nazwa „overo", używana w niektórych okolicach Argentyny. Ogon krótki, brzuch biały z czarnymi płatami.

Zwierz ten zamieszkuje rozległe równiny z północy od Red-River w Louisiana, aż do południowej granicy Pampy. Z początkiem tego wieku wysyłano z Buenos-Ayres corocznie około tysiąc skór jaguara, a z końcem zeszłego wieku liczba ich dochodziła nawet do dwóch tysięcy. W Argentynie krzewiąca się coraz bardziej cywilizacya, zmusza tego zwierza do wynoszenia się na północ, i tylko w niektórych okolicach tej rozległej republiki jeszcze się on znajduje. Wielki jaguar, który się znajdował w ogrodzie zoologicznym „Palermo", w stolicy rzeczypospolitej argentyńskiej, został w wiosce o kilka mil od Buenos-Ayres przed 15 laty schwytany.

Jaguar rzadko napada człowieka, jakkolwiek znam kilka wypadków, gdzie człowiek stał się ofiarą tej besyi. W Paraguay pokazywano mi na pewnej drodze leśnej, wiodącej z Villa Riga do Caaguagu, dwa krzyże, gdzie jakiś groźny *tigre cebado*, czyli *man eater* jakby go w Indyach nazwano, pożarł pewnego człowieka i jego żonę. Tygrys ten został, jak słyszałem, przez pewnego strzelca ubity.

Już na okręcie, którym przez ocean płynąłem, starałem się u Amerykanów zasięgnąć wiadomości co do polowania na jaguary i co do ich sposobu życia. Lecz cywilizowany mieszkaniec Ameryki południowej nie wiele umie powiedzieć o sbosobie polowania, o samem zaś polowaniu nie ma nawet pojęcia. Jeżeli się np. opowiada jakiemuś hiszpańskiemu Amerykaninowi, że się jedzie do Nowego świata, w celu polowania na jaguary, to ten albo nie uwierzy, albo będzie uważał opowiadającego za szalonego i dopiero, gdy pierwsze jego zdziwienie ustąpi, gdy je stłumi w sobie, wtedy dopiero potrafi rozprawiać o podobnem polowaniu z miną doświadczonego myśliwca. W tych krajach bowiem, tak bogatych w zwierzynę, polowaniem zajmują się tylko najubożsi, którzy tylko w ten sposób uciążliwy i niebezpieczny starają się zarobić na życie. Myśliwcami są tam więc po największej części Argentyńczycy z Corrientes i Entrerios lub cośkolwiek ucywilizowani Indyanie, którzy z całą rodziną, z bronią rozmaitą, strzelbami, nożami itp. nieraz przez kilka miesięcy z rzędu polują na jelenie, sarny i *carpinchos* (gatunek świnki morskiej, należącej do gryzoniów), nie aby mięso z upolowanej zwierzyny sprzedawać — gdyż w kraju takim jak Ameryka południowa, pogardza każdy dziczyzną — lecz aby skóry zdobywać i sprzedawać na jarmarkach i targach. Bogatszy właściciel trzód poluje tylko, gdy zmuszony zostanie stratami, jakie dzikie zwierzęta czynią wśród jego trzód; ale i wtedy najczęściej wysyła na podobne polowanie swych domowników, sam zaś siedzi w domu.

Podobnym strzelcem z profesyi był krajowiec, wierny mój towarzysz i strzelec przyboczny na wszystkich moich wyprawach myśliwskich w Ameryce. Był on mieszańcem pokolenia Gaucho z rasą Indyjską; a choć wzrostu średniego, wyróżniał się pośród innych wyniosłą, sztywną postawą. Miał piękne regularne rysy twarzy, brunatną barwę skóry, wielkie czarne oczy i długie połyskujące krucze włosy; w ogóle był to istny obraz siły i zręczności. Nigdy z ust jego nie słyszałem słowa przesady, ani najmniejszego kłamstwa; a podobnie jak kłamstwa tak i kradzieży nigdy się nie dopuścił. Przy tem wszystkiem jednak był on niepoprawnym pijakiem; skoro się tylko w jakiejś wiosce sam znalazł, regularnie musiał się upić.

Często słuchaliśmy, siedząc przy ognisku w lesie, nad brzegami rzeki Paraguay, opowiadań tego dzikiego Homera. Od młodości bowiem był zaprawiony w sztuce myśliwskiej, a miał w życiu swem zastrzelić 18 jaguarów. Na jednem ramieniu nosił wielką bliznę, jako pamiątkę z polowania na jaguary. Umiał przytem doskonale wabić zwierzęta i ptaki, naśladując ich głos. W ostatnich latach żył on stale w Paraguay, a kilka miesięcy przesiadywał wśród Guaycuru-Indyan w Chaco, polując z nimi na jelenie. Gdy ja wyjechałem do Corumby, pozostał on w Matto-Grosso, aby tam pędzić swój myśliwski żywot. Od tego czasu nic o nim już nie słyszałem.

Wobec niewielkiego zaludnienia, Matto-Grosso niemożliwem jest prawie znaleść tam do polowań dostateczną liczbę nagonki, koniecznem jest zatem mieć dużo psów, któreby zwierza tropiły. O polowaniu na podchodne Europejczyk w tych stronach myśleć nawet nie może, a to z powodu przeszkód terenu, oraz z powodu łomotu, jaki przy podobnem polowaniu w lesie powstaje. Inaczej rzecz się ma z krajowcami. Boso, z jednym tylko psem, w stosownej sukni, prześlizguje się on wśród gałęzi w gęstwinie, lub ze szczytu jakiegoś drzewa przygląda się gąszczom, i tak niekiedy może mu się udać natrafić na spoczywającego jaguara i ubić go, nim się ten spostrzeże. Jeżeli zaś chybi lub tylko zrani zwierzę, to nie wie ono zkąd strzał padł i wtedy ucieka przestraszone tak nagłem zamąceniem spokoju. Jeżeli zaś jaguar przedtem spostrzegł myśliwego, to ucieka także, a myśliwy może strzelać za nim lub też nie. Często jednak, gdy zraniony spostrzegł myśliwego, rzuca się na niego i wtedy może polowanie stać się niebezpiecznem. Jednym susem bowiem zjawia się zwierz przed myśliwym, staje na tylnych łapach, a przedniemi takie wymierza ciosy, że i wołu mógłby powalić. Wyćwiczony jednak Gaucho czeka tej chwili, kiedy zwierz ma skoczyć, by go dzidą przebić.

Często można słyszeć i czytać o właściwym sposobie polowania na jaguary, używanym przez krajowców. Zaszywają oni mianowicie lewą rękę w skórę owcy, w prawej zaś trzymają nóż. Myśliwy dopuszcza zwierzę do skoku, przyczem nadstawia mu lewą rękę, prawą zaś przebija zwierzę. Sposób ten jednak nie zawsze się udaje, ponieważ i silny mężczyzna nie jest czasem w stanie wytrzymać natarcia jaguara i często pada na ziemię.

W r. 1886. miałem sposobność polować na jaguary w tych właśnie stronach. Było to 11. maja. Uzbrojony byłem w strzelbę i sztuciec, krajowcy zaś, służący mi jako towarzysze polowania, dzierżyli dzidy. W kilku więc wybraliśmy się na to polowanie konno. Psy, ciągle nawoływane, wlokły się leniwie za nami. Dosyć już długo jechaliśmy, aż wreszcie jeden z Brazylijczyków, podniósłszy się na koniu, ręką wskazał miejsce, gdzie, według jego zdania, jaguar miał się znajdować. Pospieszyliśmy cokolwiek i puściwszy psy w gąszcz, usłyszeliśmy wkrótce radosne szczekanie, oznajmujące nam, iż wytropiły jaguara. Zeskoczyliśmy corychlej z koni, i uwiązawszy je, zapuściliśmy się w las, zdejmując kapelusze i wierzchnie ubranie, by móc się swobodniej wśród gałęzi poruszać.

Oglądnąłem dokładnie obie moje strzelby, a towarzysze moi z nożami w ręku torowali drogę wśród gęstwiny. W kilka chwil potem usłyszałem głosy towarzyszy, oznajmujące wytropienie jaguara w jego kryjówce. Na dwadzieścia kroków od nas, pod niewielką palmą, otoczony zgrają psów, siedział w istocie wielki i rosły jaguar. Nie namyślając się długo, strzeliłem, a jaguar wśród zgrai psów powalił się na ziemię. Niezwykły widok, którego nigdy nie zapomnę, zajął teraz moją uwagę. Z okrzykiem radości rzucili się Brazylijczycy na żyjącego jeszcze jaguara, kłując go dzidą. Pochwyciłem przeto drugi mój sztuciec i celnym strzałem dobiłem zwierza.

Był to okaz średniej wielkości, długi około dwa i pół metra. Towarzysze moi natychmiast zabrali się do zdjęcia skóry. Nieprzyjemna woń rozeszła się w około, skoro tylko zaczęto tę robotę. Skórę i tłuszcz, którego używają w pewnych wypadkach jako lekarstwa, zabrano, mięso zaś rzuciliśmy psom.

Po powrocie czekało nas w domu sute śniadanie, wieczorem zaś jeden z moich towarzyszy brząkał na gitarze, dwóch zaś Indyan grało na trąbie i flecie rodzaj menueta. Czarne i czerwonoskóre damy i dzieci tańczyły wśród palm. Osobliwy był to widok!

Dnia 29. maja polowałem drugi raz i zastrzeliłem drugiego i ostatniego jaguara. Polowanie to niewiele się różniło od pierwszego. Zaledwie psy wytropiły i obskoczyły zwierza, skrył on się w taką gęstwinę, iż niepodobieństwem było tam go dosięgnąć; nie zsiadając więc z koni, czekaliśmy około 10 minut, aż jaguar, wygnany przez psy, wyjdzie ze swej kryjówki. Nie długo czekaliśmy. Przyparty przez psy umknął niedaleko w krzaki i tam wyskoczył na drzewo. Udawszy się za nim, spostrzegliśmy go na drzewie, jak ciekawie przyglądał się psom, które nagle straciły go z oczu. Jeden z naszych towarzyszy nożem swym, zwanym „faca", przygotowywać zaczął plac do walki, tj. wycinał wszystkie trawy i krzaki pod drzewem, gdzie jaguar siedział i gdzie po strzale miał paść. Gdy już miejsce było oczyszczone, strzeliłem... Strzał jednak nie był śmiertelnym. Widziałem doskonale, jak jaguar zraniony przygotowywał się do skoku na mnie. Straszny to był widok! Na szczęście jednak miałem czas strzelić drugi raz, i tym razem jaguara powaliłem na ziemię. Podobnie jak pierwszym razem, tak i teraz nie zaniedbali Brazylijczycy rzucić się na jaguara z dzidami, tym razem jednak było to zbyteczne. Drugi strzał bowiem był śmiertelny.

W tym samym miesiącu zastrzeliłem także pierwszy raz pumę, którą psy wpędziły na drzewo. Kula urwała jej dolną szczękę, której potem napróżno szukałem, a było mi jej potrzeba, gdyż głowy pumy i jaguarów zabierałem ze sobą jako trofea myśliwskie. Niedługo potem zastrzeliłem drugą pumę, którą psy wytropiły w nieprzebitym gąszczu. Szczęśliwym trafem na wszystkich tych polowaniach nie zginął mi ani jeden pies.

W d. 13. maja polowałem w towarzystwie Brazylijczyków na pumę, którą na skraju lasu wytropiono. Dwóch towarzyszy stało na brzegu lasu, ja zaś z jednym przeszukiwałem gęstwiny, spodziewając się spotkać pumę. Było to jednak daremnem. Gdy bowiem, przeszedłszy cały lasek bez tchu prawie, wyszedłem na skraj, spostrzegłem, jak uciekała przez pole. A zanim zdołałem dojść do miejsca, gdzie ją psy obsaczyły, dwaj Brazylijczycy ubili ją dzidami.

W ciągu tego czasu ubiłem także jednego mrówkojada i pięć sarn, uszło mi jednak kilka jeleni, a nie zdarzyło mi się ani razu zastrzelić tapira.

Z początkiem czerwca powróciłem do Corumby, skąd miałem odpłynąć do Buenos-Ayres.

Wszystkie te wycieczki myśliwskie mimo swych przyjemności były także nadzwyczaj uciążliwe. Nieraz musieliśmy się przeprawiać przez bagna, gdzie woda koniom aż po brzuchy sięgała, a wówczas, aby się nie zmoczyć zupełnie, musieliśmy nogi wyciągać i w ten sposób formalnie na koniu balansować; to znowu przebywaliśmy gęstwiny palm, gdzie nożem trzeba było torować sobie drogę, by się nie poranić. Zaledwie się słońce ukazało, zjawiała się chmura cała moskitów, największa plaga brazylijska, przed którą, trzymając strzelbę w ręku, a często konia za sobą prowadząc, trzeba się było opędzać.

Lecz z drugiej strony wszystkie te trudy sowicie były wynagradzane.

Gromady ptaków, głównie zaś papug, jaskrawym blaskiem swego upierzenia i wrzaskliwym głosem ożywiały ponurą ciszę lasu.

Ciężko wznoszące się czaple, poważnie kroczące bociany przelatywały wśród drzew, krzaków i bagien, gdzie nietylko człowiek nigdy nogą nie stąpił, lecz rzadko wogóle słońce promienie swe zasyłało. Dzikie kaczki unosiły się nad gąszczami. Mnóstwo krokodyli wylęgiwało się nad brzegami; wszędzie życie — w powietrzu, na ziemi i w wodzie; wokoło śpiew, krzyk, plusk, jak w jakim zaczarowanym gaju! Wszystko to razem dziwne wywiera wrażenie na myśliwca.

W takich to okolicach nieraz znajdowałem się w obozie wśród myśliwych. Nieraz słyszeliśmy ryki dzikich zwierząt, często przerywały one nam sen w nocy. Niezliczone zaś mnóstwo drobnych robaczków świecących unosiło się wieczorami w powietrzu. Siedząc przy ognisku, słuchaliśmy opowiadań jednego z Brazylijczyków o walkach rewolucyjnych w Argentynie, lub też rozmaitych historyj z jego życia.

W r. 1887. pragnąłem z Paraguay, gdzie przepędziłem lato, udać się znowu do Matto-Grosso. Ci sami nawet towarzysze z dawniejszych lat mieli się ze mną spotkać w Corumbie; porobiłem już nawet nieodzowne przygotowania — gdy nagle nowa konieczna podróż do Konstantynopola pokrzyżowała wszystkie plany. Przeł. *J. St.*

KORESPONDENCYE.

Myczkowce 15. grudnia 1889.

(Lisie figle.)

Miałem zabawne zdarzenie z lisem. Pastuch dworski doniósł mi, że ile razy wypędzi bydło rano na paszę, wychodzi lis i nie bojąc się bydła, ani pastuchów, łapie myszy. A więc polowanie!

Biorę psa i pastucha. Pastuch na staję od lasu miał być za nagonkę. Lis myszkuje jak zwykle. Napędzają lisa, lecz ten wychodzi niżej o jakie 70 kroków z pod brzegu — strzelam, lis jednym susem skrył się pod brzeg, a pastuch woła, że się przewraca postrzelony. Każę puścić psa, który zaczął gonić, ale w parę minut ucichł. Schodzę na dół i widzę psa drapiącego się na olbrzymią lipę, rosnącą na przykrej uboczy. Posyłam chłopaka, by popatrzył, czy tam lisa nie ma, a ten mówi: „Lipa wewnątrz dziurawa, ale dziura duża i widno w górę z 16 łokci, a lisa nie ma“. Podkładam psa, lecz lis jak kamień w wodę — przepadł. Zwątpiłem i odchodzę. Odszedłszy jakie 120 kroków widzę, że pies wraca do lipy i drapie się do góry w dziupło. Naraz z wierzchu skacze lis. Było po tej stronie gdzie skoczył, jako na uboczy przykrej, bardzo wysoko. Biedny mykita leciał ze 20 łokci powietrzem jak ptak. Myślałem, że się zabił. Gdzie tam! Zerwał się i w nogi. Pies siedział w lipie. Nim go nawołałem, lis poszedł zataczając się kilkadziesiąt kroków i wlazł w skałę, gdzie przepadł. Wróciłem z długim nosem do domu.

Druga awantura z lisami. Donosi mi leśniczy, że tej nocy zajadły lisy rogacza, a że była świeża ponowa, jadę na miejsce. Na kraju lasu zaatakowały trzy lisy starego rogacza, który szedł dotąd nie farbując. Rogacz miał, jak się na trupie przekonałem, skoki zdrowe i na pozostałej połowie, tj. na stronie lewej nie widać było na nim żadnego postrzału. Był tłusty, a więc zdrów. Od miejsca pierwszej walki były obfite ślady farby, o 30 kroków dalej był przez lisy obalony na ziemię, ztąd z 90 kroków uciekał w szalonych skokach, ale trop był nienaturalny, skoki to na lewo to na prawo i farby dużo, widać więc, że lisy go przytrzymywały; dalej znów był przewrócony, ale się wyrwał i poszedł, farbując, do góry na ubocz 60 kroków. Tam go lisy drugi raz przewróciły i ztąd jechał już tylko saniami na dół, na pole, gdzie mu odjadły głowę, wyjadły wnętrzności i tę połowę korpusu, co była na wierzchu. Kazałem zostawić rogacza, a o 100 kroków położyłem mięso, ale już trzy noce minęło, a lisów nie było. Nawet w lesie nie widziałem ich tropu; muszą siedzieć w jamach, może się kurują z uderzeń skokami, które są bardzo silne u rogaczy.

Raz postrzeliłem mocno rogacza, a gdy pies w moich oczach go złapał i przewróciwszy zaczął dusić, wyleciał naraz na jakie 6 łokci w górę, wyrzucony tylnemi skokami, więc to samo mogło się dostać i lisom. A to urwisze! ale zemszczę się na nich, a jeżeli nie zechcą zginąć śmiercią szlachetną od prochu i ołowiu, to strychnina będzie zasłużoną karą za popełnione morderstwo. *T. Żurowski.*

Sprawozdania łowieckie.

— W Chorzelowie, u hr. Jana Tarnowskiego odbyły się w dniach 16. i 17. grudnia polowania, na których padło 489 zajęcy i 2 kuropatwy. Pierwszego dnia w lesie i w dwóch małych miotach polnych zabito 147 zajęcy, resztę zaś t. j. 342 zające i 2 kuropatwy w pięciu miotach na polach malińskich i chorzelowskich. Jakkolwiek zaproszeni goście świetnego rezultatu łowów spodziewali się, to i tak każdy zakład był niespodzianką, nikt bowiem nie przypuszczał, żeby „sztreka“ do takich niezwykłych w kraju naszym mogła dojść rozmiarów. Kulminacyjnym punktem polowania był czwarty miot polny, w którym padło 120 zajęcy; z tego 57 zabił na flance hr. Zdzisław Tarnowski; temu to myśliwemu najbardziej szczęście sprzyjało, to też on sam zabił w dwóch dniach 99 zajęcy i kuropatwę. W polowaniu brali udział: Panowie hr. Franciszek Mycielski, Stanisław Dolański, Juliusz Cielecki, Tyrschmied i prócz gospodarza pięciu Tarnowskich, z których trzem synom gospodarza należą się dzięki za znakomite urządzenie, i umiejętne a energiczne prowadzenie polowania.

Gospodarzowi powinszować można, że do tak świetnego stanu zwierzyny w dobrach swoich doprowadził, co tem bardziej podziwienia i uznania godne, że lat temu trzydzieści kilka hr. Tarnowski, polując z chartami na tych samych polach, w 10 koni po długich szukaniach jednego zaledwo znalazł zająca.

Jak wszystko co dobre na tym świecie tak i polowanie to za prędko się skończyło, a goście opuszczali Chorzelów z serdecznem uczuciem wdzięczności, i z przekonaniem, że im już nie będzie danem drugi raz w tym roku w tak wspaniałych łowach uczestniczyć.

— W Bojanowie, u p. Władysława Komorowskiego odbyło się ostatnich dni listopada polowanie w dziewięć strzelb. Zabito 7 rogaczy, 4 lisy, 50 zajęcy i 1 jarząbka. Z dzikami, choć ich tam jest bardzo wiele, nie spotkaliśmy się niestety.

Donoszę tu o strzale, który, gdybym go sam nie był oglądał, uważałbym za bajkę. Syn sąsiada mego, młody p. J., podjeżdżał rudelek sarn, chcąc zeń wybrać rogacza. Kozy jednak instynktownie tak się obracały, że go zawsze sobą zasłaniały. Zniecierpliwiony młody myśliwy, zobaczywszy wśród sarn głowę z rogami, strzelił loftkami do niej. Kozy się rozbiegły, rogacz został. Staranna sekcya wykazała, że rogacz nigdzie nawet draśniętym nie został, tylko w dwóch rogach tkwiły dwie loftki, zmiażdżone w nieforemne bryłki, od których uderzenia rogi nieco pękły, ale nie spadły. Mózg rogacza był silnie przekrwiony, widocznie więc przyszło porażenie mózgu w skutek uderzenia i śmierć natychmiastowa. *Piotr Łastowiecki.*

— W Plichowczyku, dobrach podlwowskich Romana hr. Potockiego, odbyło się d. 9. grudnia 1889. polowanie na drobnego zwierza w dziewięć strzelb. Ponieważ hr. Potocki był w Wiedniu, prowadziła polowanie hr. Romanowa, biorąc sama czynny udział. Ubito tegoż dnia 61 zajęcy i 6 kozłów. Nadmienić wypada, że był to dzień łowom bardzo niesprzyjający: przy 7-stopniowym mrozie dął wiatr tak szalony, że trudno było nagonkę słyszeć, a przytem w niskopiennym lesie okiść nie do przebycia. Zając przykucał lub wracał, lis był tylko jeden widziany. Polowanie szło znakomicie pod niezmordowaną komendą pp. Madeyskiego i Beera, którzy jak zwykle wywiązali się dzielnie ze swego powołania. Straż leśna nie strzelała zupełnie. *W. Z.*

— W Zarzeczu, własności JE. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego polowano w dniach 16. i 17. grudnia 1889. w szesnaście strzelb na śniegu i ubito 12 rogaczy, 213 zajęcy, i 14 lisów. W pierwszym dniu polowania w lesie Zarzeckim padło 89 zajęcy, 7 rogaczy i 6 lisów; w drugim dniu w lesie Rożniatow i Wola 124 zajęcy, 5 rogaczy i 8 lisów.

Podnieść tu należy, że rok ten w naszej okolicy zły bardzo, szczególnie na zające, których wiele w jesieni znaleziono zdechłych, wynik polowania przeto nazwać można bardzo dobrym. *Eustachy Wolski*, del. gal. Tow. łow.

— W Nowej Wsi, w Kolbuszowskiem, własności hr. Zdzisława Tyszkiewicza, polowano w dniu 24. grudnia w ośm strzelb i ubito 21. zajęcy i 1. rogacza. Jak na ilość, byłoby to nie zbyt wiele, ale, jak na polowanie wilijne, przedsiębrane tylko w kilku miotach, jedynie dla komocyi, jest to dosyć. Że stan zajęcy jest dobrym niechaj będzie dowodem zdarzenie, że jeden z myśliwych na tem polowaniu, ubił na jednem stawisku 4 zajęce a piątego zniewolony już był zostawić na tym świecie tylko dlatego, że nie mógł zdążyć z włożeniem ładunków do strzelby.

S. J. Kisielewski.

— W Cmolesie na polowaniu, które odbyło się na dniu 23. b. m. padło na 4 strzelby 10 zajęcy i 3 rogacze.

S. J. Kisielewski.

— W Chodorowie, własności p. baronowej z hr. Lanckorońskiej de Vaux, na polowaniu, które w dniach 19. i 20. grudnia odbyło się w rewirach Dąbrowa i Jasionów, ubito w strzelb dwanaście 14 rogaczy, 43 zajęcy i 9 lisów. Zauważyć należy, iż polowano tam tylko ten jeden raz w ubiegłym roku, i temu zawdzięczyć należy tak dobry stan w porównaniu z dawniejszemi pustkami. Myśliwi podziwiali szczególniej mnogość sarn. *Wincenty Berezowski* del.

— W Kuczurmare na Bukowinie, w lasach funduszu religijnego na polowaniu, odbytem dn. 22. grudnia na dziki, ubito 3 wielkie lochy, 2 kozły i zająca.

— W Królestwie polskiem w lasach dóbr Dołhobyczowskich, należących do p. Mieczysława Epsteina, odbyło się dn. 30. listopada r. z. polowanie. na którem ośmiu myśliwych w ciągu kilku godzin zabiło: 68 zajęcy, 7 sarn, 1 dzika i 5 lisów. Rezultat taki świadczy dodatnio o zwierzostanie, widocznie należycie zaoszczędzanym.

— W Psarach (w Król. polsk.) w powiecie łowickim, własności Mieczysława hr. Łubieńskiego, odbyło się w połowie grudnia polowanie w kilkanaście strzelb. Ubito 200 zajęcy, 25 rogaczy, dzika i 3 lisy.

— W Sielcu w W. ks. Poznańskiem, w dobrach ks. Czartoryskiego ubito w jedenaście strzelb tysiąc sto sześćdziesiąt trzy zające, czternaście rogaczy, trzy lisy, siedm królików, sześćdziesiąt bażantów, jednego cietrzewia i słomkę. Razem tysiąc dwieście pięćdziesiąt trzy sztuk zwierzyny.

KRONIKA.

Wyrobów rusznikarzy polskich, od najdawniejszych aż po najnowsze czasy, poszukuje komitet gal. Towarzystwa łowieckiego, zajmujący się pod kierownictwem hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego zebraniem okazów na wystawę łowiecką polską w Wiedniu. Okazy mogą być w danym razie odkupione. Właściciele takiej broni lub osoby wiedzące, gdzie broń wyrobu krajowego znaleść można, zechcą się zgłosić do sekretaryatu gal. Towarzystwa łowieckiego, Lwów, ulica Teatralna l. 18.

Dr. Maksymilian Nowicki otrzymał na wystawie w Kassel wielki medal srebrny za wystawioną mapę rozsiedlenia ryb w wodach Galicyi i mapę Dunajca z rewirami rybackiemi.

Łoś w Tatrach. P. Uznański, właściciel Poronina i Szaflar pod Tatrami, doniósł przed kilku tygodniami Towarzystwu tatrzańskiemu co następuje:

„W Jaszczurówce, na stoku Małego Regla w Tatrach, znany mi był otwór w numulitowym wapieniu, uważany za wnijście do jaskini. Po oczyszczeniu otworu z kamieni i drzew do tegoż powrzucanych i rozstrzelaniu zawadzających skał, zaczęto kopać, lecz gdy nie znaleziono obszernych szczelin, zaprzestali robotnicy dalszej pracy, ponieważ im się zdawało, że w tem miejscu wapienna skała jest przyparta do grubych pokładów gliny, z których są utworzone stoki Małego Regla. Nie odstraszony tym ujemnym rezultatem p. Pauli, kazał jednak glinę z tej szczeliny wykopać. W głębokości 4—5 stóp znaleziono łożysko kości bardzo grubych. Prof. dr. Szajnocha zdeterminował je jako samicę łosia. Kościec jest tak kompletny, że w muzeum zostanie ustawiony w naturalnej pozycyi. Dr. Szajnocha jest nadzwyczaj zadowolony z przesyłki, która stwierdza fakt zupełnie nowy, że łosie do Tatr podchodziły w niedawnej przeszłości.

„Mam nadzieję, że z wiosną uda mi się wynaleść inne, obszerniejsze wejście do jaskini, gdyż jest niepodobieństwem, aby tak wielkie zwierzę tą drogą doszło do tego miejsca, którą my dopiero po rozstrzelaniu kamieni przesunąć się mogliśmy. Również zagadką jest dla mnie, jakim sposobem nastąpić mogło przykrycie kości tak grubą warstwą gliny w niedługim stosunkowo czasie. Dalsze badania będą i w tym względzie poczynione.“

Z łowów dworskich. W kniei cesarskiej w Chodoninie (Göding) na Morawie polowano w dniach 23. i 30. listopada i 7. grudnia. Oprócz arcyksiążąt Franciszka Ferdynanda Este, Franciszka Salwatora i Frydryka, brało w nich udział jeszcze szesnastu zaproszonych myśliwych. Wynik łowów był następujący: Dnia 23. listopada ubito 11 sarn, 882 zajęcy, 307 bażantów, 220 kuropatw, 380 królików i 3 sztuk innej zwierzyny; d. 30. listopada padło 18 sarn, 893 zajęcy, 556 bażantów, 205 kuropatw, 75 królików i 2 sztuki innnej zwierzyny; d. 7. grudnia zaś zastrzelono 1 jelenia, 18 sarn, 303 zajęcy, 821 bażantów, 256 kuropatw, 416 królików i 5 sztuk innej zwierzyny. Cała zdobycz łowiecka wynosiła 5.840 sztuk zwierzyny. W polowaniu w d. 7. grudnia brał także udział minister F. Zaleski.

Bodajto polować na Morawach! Z rewirów polnych hr. Mitrowskiego Łany, Władymirów i Szłapanice, położonych w państwie Sokolnickiem, niedaleko Berna, gdzie w trzech dniach, tj. od 14. do 16. listopada polowano, złożono następującą relacyę: Pierwszego dnia padło 1.107 zajęcy i 134 kuropatw, drugiego dnia 1.221 zajęcy i 91 kuropatw, trzeciego dnia zaś 957 zajęcy i 82 kuropatw — tj. w przeciągu trzech dni 3.285 zajęcy i 307 kuropatw. Nie może być chyba wymowniejszej ilustracyi, do czego doprowadzić może pedantyczna ochrona zwierzyny i ścisłe przestrzeganie ustaw łowieckich. To też na Morawach jest prawo polowania majątkiem, a u nas jeszcze zawsze kosztownym sportem.

Myśliwstwo we Francyi. Zamiłowanie do polowania, szczególniej konnego, *par force* jest nadzwyczaj rozwinięte we Francyi i podług dzieła w tych czasach wydanego przez hr. Le Couteul, Francya posiada: 271 „pełnych“ psiarni gończych, które wymagaja 351 ludzi konnych, 348 ludzi pieszych i zużytkowują 1064 koni. Liczba gończych ogółem wynosi 7502 psów. Wymienione psiarnie biorą rocznie: 236 wilków, 1742 dzików, 1249 jeleni, 1379 sarn, 1818 zajęcy, 504 lisów 30 bobrów.

W wyszczególnionych cyfrach jest tylko mowa o polowaniu z gończemi *par force* i nie brano w rachubę polowań z wyżłami, na ptaki i t d.

Stanu zwierzyny łownej we Francyi nie można jednak żadną miarą uważać za świetny. *La chasse illustré* zazdrości pod tym względem

Austro-Węgrom, podnosi wysoko stan myśliwstwa tej monarchii, i twierdzi, że aby we Francyi na wielkich łowach z nagonką padło gdzie sto sztuk zwierzyny lub dwa jelenie w jednym dniu, to jest to szczególna łaska św. Huberta, o jakiej i marzyć tam niepodobna.

Z Kiszyniewa piszą do *Słowa* o miejscowych stosunkach myśliwskich co następuje: W listopadzie zorganizowane zostało w Kiszyniewie Besarabskie Tow. myśliwskie. W celu urządzania polowań, Towarzystwo zamierza wydzierżawić kolonie, obfitujące w lasy, wybudować strzelnicę, zorganizować klub etc. Tępienie drapieżnych zwierząt i opieka nad różnemi gatunkami zwierzyny, stanowią główne zadanie Towarzystwa. Rok bieżący nie sprzyjał polowaniom w okolicach Kiszyniewa, bardzo mało było kuropatw, a bekasy napotykano z trudnością, nawet na obszernych błotach dniestrowych, na których przedtem gnieździły się w znacznej ilości. Obław i polowań gończemi, z nagonką, urządzonych było zaledwie kilka na większą skalę; w tej liczbie zaznaczyć należy wojskowe plutony myśliwskie, operujące w d. 17. i 19. października w lesie boczajskim i todoreskim; w pierwszym dniu zabito 3 wilki. w drugim 5 wilków i kilka lisów. Na prywatnej obławie w lesie redeńskim oprócz lisów i zajęcy zabito sarnę i młodego dzika, który ważył 3 pudy. W skutek braku dzielnych łowczych i w ogóle z przyczyny niedbalstwa, większość obław wydała bardzo smutne rezultaty.

Od 1. października 1888. r do 1. października 1889. r. w powiecie kiszyniewskim zabito w ogóle 70 wilków; głowy ich dostarczono do zarządu ziemstwa. Zarząd asygnował wynagrodzenie w sumie 292 rs.- licząc 5 rs od sztuki za wilka starego i 3 rs. za młodego. Wilki tępią przeważnie plutony myśliwskie konsystujących tutaj pułków: mińskiego i wołyńskiego, oraz włościanie, którzy dla uzyskania nagrody wyszukują małe wilczęta, częstokroć jeszcze ślepe. Strażnicy utrzymywani kosztem ziemstwa specyalnie w celu tępienia wilków, na obowiązkowych dla siebie obławach, tępią daleko więcej zajęcy i lisów, niż wilków.

Przepiórka w grudniu. P. Witołd Traczewski donosi nam, że polując na zające d. 3. grudnia w Medusze, wsi w powiecie stanisławowskim położonej, zastrzelił na rzepaku, prawie łokciową warstwą śniegu pokrytym, przepiórkę zupełnie zdrową i silnie tłuszczem oblaną. Fakt rzeczywiście godny uwagi.

Wystawa kanarków urządzoną została w ubiegłym miesiącu w Berlinie przez towarzystwo hodowli ptaków, zwane „Canaria“. Wystawa mieściła się w wielkiej i gustownie przybranej sali, obwieszonej dokoła klatkami z wszelkiemi odmianami kanarków, od białych aż do mocnożółtych i pstrokatych. Ogółem zebrano tych ptaków przeszło 800 sztuk, z tych zaś większość ustawicznie śpiewała. O hałasie, jaki w skutek tego powstawał, trudno dać pojęcie. Do konkursu na najlepszego samczyka zgłoszono aż 238 ptaków. Nagród dano kilkanaście. Obok ptasząt wystawa mieściła wzory przeróżnych klatek, urządzenia gniazd, próbki środków żywności i środków lekarskich dla chorych ptaków.

Za Redakcyę i Wydawnictwo odpowiedzialny: **Władysław Zontak**, ul. Teatralna Nr. 18. Z drukarni Pillera i Sp. we Lwowie